



Dziś w numerze: ● Siła-Nowicki o demokracji w państwie (3) ● Jaruzelski spontanicznie rozmawiał z młodzieżą (7) ● Nie ma afery (bez) Messnera? (6) ● W poszukiwaniu autora Cudu nad Wisłą (8—9) ● Prywatyzacja w rękach urzędników... (12) ● Psychiatryzy z Rumunii diagnozują (4)

Opinie

Nr 24

23 sierpnia 1990

cena 1500 zł

Z Senatu USA

Panie Przewodniczący! Kwestia narodowości w Związku Sowieckim i w centralno-wschodniej Europie jest jednym z najważniejszych problemów naszej współczesności. Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych musi odpowiedzieć na wzrastające żądania narodowego samookreślenia wysuwane przez zniewolone narody w Związku Sowieckim. Z pewnością jest wiele możliwości realizacji amerykańskiej polityki zagranicznej w rezultacie upadku i dezintegracji sowieckiego imperium.

Po I wojnie światowej we wschodniej Europie działały polityczne ruchy, które przykładały wielką wagę do problemu samostanowienia i niepodległości. Przywódca Polski, Piłsudski, popierał tych bojowników o wolność, którzy pragnęli stworzyć strefę wolnych i niepodległych państw między Niemcami i Rosją.

Strefa ta biegła od Finlandii i krajów bałtyckich na północy przez Polskę, Białoruś i Ukrainę do Gruzji na południu. Ta koncepcja wydaje się być równie właściwa dziś jak w okresie międzywojennym.

Amerykańska polityka zagraniczna powinna wspierać niepodległość krajów bałtyckich tak samo, jak i innych zniewolonych narodów sowieckiego imperium. Idea, według której można przekształcić sowieckie imperium w luźną konfederację, jest nierealistyczna, zważywszy na niewygasłą zdolność nacjonalizmu do poruszania ludzi szukających swej własnej kultury, religii i politycznej tożsamości przez narodowe samookreślenie.

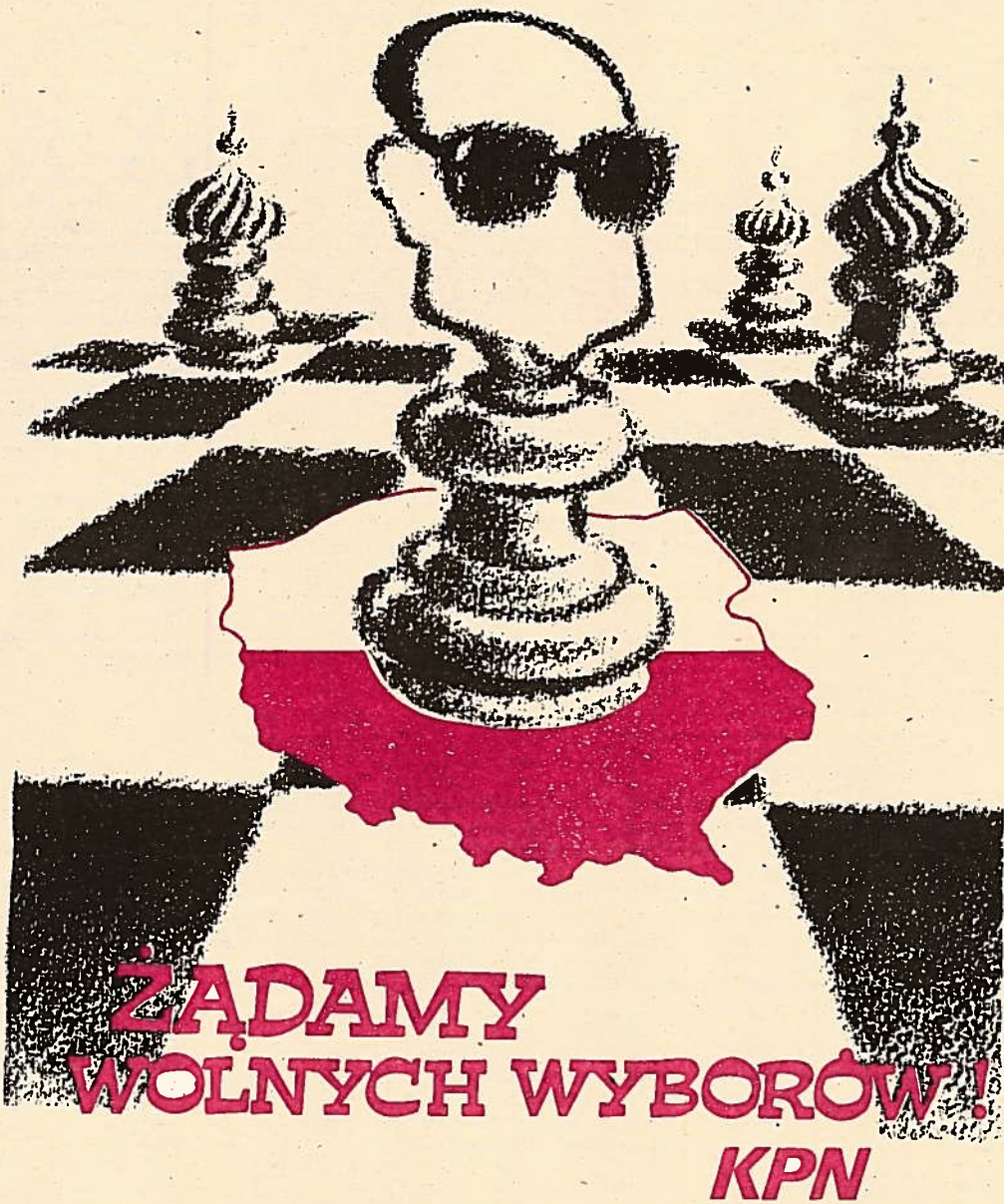
Przez większą część tego wieku, bardzo było atrakcyjne dla lewicy by w mediach, w świecie akademickim i w polityce, deprecjonować nacjonalizm jako przestarzały i reakcyjny. Dla lewicy socjalizm w tej czy innej formie zastąpił nacjonalizm na drodze do świata o jednolitym systemie.

Dzisiaj ta totalitarna fantazja została obalona przez twardą rzeczywistość. Lewica, która przez dziesięciolecia oficjalnie dyskredytowała koncepcję „zniewolonych narodów” pod sowiecką okupacją i dominacją została siłą wydarzeń zdyskredytowana.

Amerykańska polityka zagraniczna musi odpowiedzieć na zmiany wywołane dezintegracją sowieckiego imperium w sposób, który chroni nasze długofalowe, narodowe interesy bezpieczeństwa i zrealizuje nasze odwieczne zobowiązanie wobec sprawiedliwej zasady narodowego samostanowienia.

Wystąpienie senatora
JESSE HELMSA
przywódcy republikańskiej mniejszości w Komisji spraw zagranicznych Senatu USA

DEUGO JESZCZE ?



**ŻĄDAMY
WOLNYCH WYBORÓW!**

KPN

Nr indeksu 368032

Nasz stopień poparcia dla rządu → 4,0%

W tym tygodniu nastąpił dalszy spadek poparcia dla rządu o 2,8%. Jest to w głównej mierze skutek beztronski ekipy rządzącej. Mimo krytycznej sytuacji gospodarczej kraju i powiększającego się bezrobocia, urzędnicy po znacznym pod-

niesieniu swoich uposażeń, spokojnie udali się na letni wypoczynek. Wynika z tego że rząd nie tylko sam się wyżywi ale i dostаточно wypocznie.

Rząd się wyżywi

Wostatnich dniach zmieniły się ponownie pensje wysokich urzędników państwowych. Podwyżka była znaczna i wynosiła od 400 do ponad 700 tys. zł miesięcznie. W/g nowych obliczeń dyrektor generalny zarabia obecnie 2 mln. 730 tys. zł, wiceminister ok. 3,1 mln., minister 3,550 a premier 4,5 mln. zł miesięcznie. Nowe zarobki wypłacane będą z wyrównaniem od 1 kwietnia br.

Tymczasem jak podaje GUS w I półroczu tego roku przeciętne miesięczne wynagrodzenie w pięciu podstawowych dziedzinach gospodarki społecznej wyniosło 839 tys. zł. Jest to wzrost w porównaniu do II półrocza ub. r. o 149%. Zas ceny detaliczne w tym samym czasie skoczyły o 294%. Realna wartość plac znowu więc spada, a przeciętne w każdej rodzinie liczy się właśnie dochód realny a nie nominalny.

Obniżył się zatem bardzo znacznie poziom życia przeciętnej rodziny. W szczególności trudnej sytuacji znalazły się rodziny wielodzietne. Dochód na jednego członka rodziny jest niższy niż minimum socjalne. Jak więc prawidłowo wydatkować zarobione ciężko pieniądze. Jeżeli weźmiemy jeszcze pod uwagę wzrost świadczeń comiesięcznych (czynsz, gaz, światło) to naprawdę trudno jest znaleźć optymalne rozwiązanie tego problemu.

Niskie zarobki spowodowały wzrost zainteresowania dietą wegetariańską. Ale nie tylko brak pieniędzy zmusza przeciętnego człowieka do zmiany kuchni. Do niedawna brakowało mięsa na rynku — teraz zaś jest bardzo drogie. Ponad o odżywianie jarskie przy całych swoich zaletach jest niebezpieczne dla zdrowia. Spożywanie bowiem potraw jarskich zmniejsza lub wręcz eliminuje białko zwierzęce. Stwarza to potencjalnie niebezpieczną sytuację dla zdrowia, gdyż jak wiadomo białko jest źródłem aminokwasów, które człowiek wykorzystuje do budowy własnego ciała. Wprawdzie w roślinach też występują pewne ilości tych niezbędnych aminokwasów, ale nie w takiej ilości by zaspokoić zapotrzebowanie człowieka. Stąd niepokój rodziców o rozwój fizyczny a co za tym idzie i psychiczny ich dzieci. Tym bardziej, że perspektywa jest mało ciekawa. I to nic, że tak często się mówi: „idziemy do Europy”, że każdy Polak marzy o dobrobycie jaki panuje w RFN, Szwecji, Szwajcarii... Czy może stać się on naszym udziałem? Czy w tej sytuacji jakiej nam przyszło żyć starczy nam sił do tego marszu?

Mając na uwadze ostatnie, bardzo wysokie podwyżki wysokich urzędników państwowych, cisnie się pytanie: co robi rząd bez społeczeństwa zdrowego, silnego... A co uczyni zdesperowane społeczeństwo...

Opracowała A.Z.

Tegoroczne egzaminy na wyższe uczelnie ujawniły najniższy od niepamiętnych lat odsetek maturzystów ubiegających się o indeksy. Dlaczego tak się stało? Kto zawinił? Czy szkoła średnia niedostatecznie przygotowała na dalszą drogę, czy może rodzice źle wychowali.

CBOS przedstawił respondentom 14 pragnień życiowych o dość różnorodnej skali wartości. Najwięcej głosów padło na szczęśliwe życie rodzinne 66% a tylko 39% na wykształcenie. A stało się tak dlatego, że studnia wyższe w odczuciu znacznej czę-

Mając na uwadze pewnego rodzaju ulotność młodych, z inicjatywy pełnomocników, we wrześniu, zorganizowany będzie kurs „młody przedsiębiorczości”. Celem tego tygodniowego szkolenia będzie zapoznanie jego uczestników z najbardziej podstawowymi zasadami prowadzenia działalności na własną rękę.

Jakie jednak musi spełniać warunki absolwent by bez większych problemów mógł znaleźć pracę. Wszyscy pełnomocnicy określili jednakowe kryteria. Po pierwsze — bardzo dobra znajomość przynajmniej jednego języka zachodniego, dobre przygoto-

Ucz się Jasiu

ści absolwentów nie zapewniają w przyszłości godziwej egzystencji, a prestiż posiadania dyplomu nie jest wystarczającym impulsem. Szczególnie jak się weźmie pod uwagę kłopoty z znalezieniem pracy dla absolwentów wyższych uczelni.

Do ubiegłego roku nie było większych kłopotów z zatrudnieniem. Pojawiały się wprawdzie niezgodności wykształcenia z zatrudnieniem, ale istniały jeszcze możliwości wyboru. Dzisiaj nowe warunki społeczno-ekonomiczne zdecydowanie ograniczyły rynek pracy. Jak wyliczyło Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej ok. 300 tys. absolwentów poszukiwało będzie miejsca pracy. Gdy tymczasem od 150 — 160 tys. osób są w stanie przyjąć zakłady w ramach umów.

I choć miesiąc sierpień jest kolejnym miesiącem wakacyjnym, to nie ma spokoju w biurach pełnomocników przy wyższych uczelniach. Najgorsza sytuacja panuje w biurze pełnomocnika Szkoły Głównej Planowania i Statystyki i Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. W tej ostatniej pośrednik nie ma ani jednej oferty zgodnej z wykształceniem. Proponuje więc podjęcie działalności na własną rękę. A tymczasem jak wynika z danych uzyskanych przez CBOS musi budzić zdumienie ogromna niesamodzielność młodych ludzi. W roku bieżącym zaledwie 8% odpowiedziało na pytanie: jak sobie wyobraża realizację celów życiowych, że liczy na własne siły.

wanie fachowe, i po trzecie — inteligencja i przedsiębiorczość. Nie wystarczy więc fakt posiadania indeksu.

Można by powiedzieć, że dopóki nie nastąpi normalizacja na rynku pracy nie powinniśmy swoich dzieci krować na studia. Nie jest to jednak właściwe rozwiązanie. Raz, że nie wiemy kiedy ten rynek się unormuje, a dwa, że wyprodukujemy swymi rękoma robotników ze średnim wykształceniem. A przecież świat idzie do przodu, myśl techniczna rozwija się w szybkim tempie... Nie możemy zubożać naszego społeczeństwa. Bo powinniśmy iść z postępem a nie cofać się.

Wyniki badań, które tu fragmentarycznie opisałem dotyczą tylko tych, którzy spełnili elementarny obowiązek wobec siebie, rodziców, społeczeństwa i państwa które zapewniło im średnie wykształcenie. Jest jeszcze wielokrotnie większa rzesza młodych ludzi, którzy nie dobrnęli do ostatnich klas szkół średnich czy zawodowych. Nikt nie otoczył ich opieką, nikt o nich nie myśli, nikt ich nie kontroluje.

Czas więc nagli, by rząd i parlament, oraz wszystkie grupy opinii, zaczęły deklarując w swych programach powrót do Europy, państwo prawa i moralności uświadomiły sobie, że takie będą Rzeczypospolite — jakie młodzieży chowanie.

Opracowała A.Z.



Podglądanie świata

● Sytuacja w Zatoce Perskiej jest ciągle bardzo poważna. Prezydent Iraku **Saddam Husajn** postawił nierealne warunki, od których spełnienia uzależnił wycofanie wojsk irackich z Kuwejtu (usunięcie wojsk amerykańskich z Arabii Saudyjskiej, wycofanie się Izraela z Libanu, Palestyny i Syrii). Żądania te zostały zdecydowanie odrzucone zarówno przez amerykańskie, jak i izraelskie władze.

● Prezydent **Bush** wyznał, że nie zmartwiłby się, gdyby **Husajn** został usunięty ze swego urzędu. Planowana jest całkowita blokada morska Iraku — co w świetle prawa międzynarodowego jest już właściwie aktem wojny. Do wojny wezwał już wcześniej sam Husajn — ogłaszając świętą wojnę z amerykańskim imperializ-

mem. Jego orędzie zostało entuzjastycznie przyjęte przez Irakijczyków i Palestyńczyków.

● Na światowych giełdach utrzymują się stosunkowo negatywne tendencje (choć nie ma już paniki): wartość akcji spada, za to stale rosną ceny ropy i złota.

● W NRD burza polityczna okazała się burzą w szklance wody — termin wyborów ogólnoniemieckich nie został zmieniony (2 grudnia). Izba Ludowa uchwaliła natomiast szybsze przystąpienie NRD do RFN — już 14 października. Gospodarcza zapaść NRD wzmogła tęsknotę do jak najszybszego przeniesienia się do zachodnioeuropejskiego raju.

● Prezydent ZSRS **Gorbaczow** ogłosił dekret o rehabilitacji wszyst-

kich ofiar represji politycznych poczynając od lat dwudziestych a kończąc na latach pięćdziesiątych. To się chwali, ale co z represjonowanymi przed i po tym okresie?

● Radio moskiewskie podało, że do kwietnia 1991 roku ZSRS zredukuje stan liczebny swej marynarki wojennej na Pacyfiku o 200 000 osób.

● Szef KGB, **Kriuczkow** oświadczył, że nie powinno się całkowicie potępiać „Pamiati”, gdyż istnieje w jej szeregach nurt patriotyczny, którego działalność „wita on z satysfakcją i popiera”. Ciągnie swój do swego?

● Prezydent Armenii, **Ter Petrosjan** znalazł niekonwencjonalny sposób na spacyfikowanie wojowniczych nastrojów w republice — zaapelował

do członków grup paramilitarnych o to, by zgłaszali się o pracy w milicji.

● Trwa exodus obywateli rumuńskich do NRD. Mają oni zamiar występować o azyl polityczny. I pomyśleć, że jeszcze rok temu uciekało się nie „do”, ale „z” NRD.

● Nie doszło do planowanego otwarcia granicy między Koreą Południową a Północną. Południowokoreańskie władze jako warunek stawiały zagwarantowanie bezpieczeństwa swych obywateli. Przedstawiciele komunistycznej Korei nie raczyli zjawić się na żadnym z czterech kolejnych spotkań poświęconych tej sprawie.

● Węgry zawiesiły stosowanie restrykcji przeciwko RPA, podpisując z Afryką Południową pierwszą umowę handlową.

tm

Na temat barier stawianych aktualnie dla demokracji w Polsce oraz warunków i możliwości ich likwidacji rozmawiamy z WŁADY-SŁAWEM SIŁĄ-NOWICKIM, prezesem Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy

Opinia

— Napisał pan: „Społeczeństwo w ogromnej większości było i nadal jest przekonane, że ci, którzy obalili komunistów i gnębiący nas przez lata totalizm, muszą być przecież sami absolutnymi demokratami. Niestety, jest to naiwność bardzo daleka od prawdy”. Jest to chyba zdecydowane votum nieufności dla aktualnego stanu demokracji w naszym kraju.

W. Siła-Nowicki

— Nie jestem w tym odosobniony: zarzut braku demokracji postawił aktualnym działaczom „Solidarności” sam Lech Wałęsa. Przez ostatni rok nie zaistniały moim zdaniem warunki, by Polska stała się krajem demokratycznym. Poszczególne grupy pozaparlamentarne nie mają możliwości organizowania się i wyrażania swojej woli na szerszą skalę przede wszystkim z powodu bardzo ograniczonego dostępu do środków masowego przekazu. Tymczasem demokracja w moim rozumieniu może się rozwinąć przy zorganizowaniu bloku demokratycznych ugrupowań, które wspólnie będą dysponowały możliwościami szerszego dostępu do środków masowego przekazu. Wówczas dopiero rozwinąć się może dla poszczególnych obywateli możliwość podejmowania decyzji i wyboru. W chwili obecnej wybierać nie ma z czego. Jest ponownie monopol.

Opinia

— Czy nie sądzi pan, że społeczeństwo polskie na tyle ukształtowało sytuacja monokultury i monopartii, że odruchowo jest to sytuacja „normalna”. Że to nie brak możliwości demokracji, ale brak u m i e j t n o ś c i demokracji?

W. Siła-Nowicki

— Jeśli przyjmujemy, że większość Polaków to katolicy, a wielu ludzi nawet nie wierzących, u nas czuje się związanymi społeczną myślą Kościoła, to z istoty ich światopoglądu wynikać musi potępienie totalizmu. Sytuacja polityczna jest uwarunkowana nie tylko czynnikami obiektywnymi. Wynika ona także z wewnętrznego przekonania ludzi i ich nastawień uczuciowych. Wewnętrzne nastawienie katolików zgodnie ze społeczną nauką Kościoła to nastawienie antytotalitarne a więc sprzyjające demokracji. Jednak demokracja ta musi się stopniowo rozwijać i mieć możliwość rozwoju. Te zaś warunki nie są spełnione po roku „nowego”...

Opinia

— Czy na drodze do demokracji stoją braki polskiego systemu prawnego?

W. Siła-Nowicki: Przepisy prawne zapewniają równość wobec prawa, a

nie zapewniają możliwości działania. Stwarzają nawet i nawet mogą utrwać gorszą sytuację tym, którzy mają prawo, ale nie mają środków, aby z niego korzystać. Jadący tą samą drogą „maluch” i Toyota są teoretycznie takimi samymi uczestnikami ruchu na szosie, ale z racji różnicy poziomu technicznego mają inne możliwości. Demokracja musi polegać na wyrównaniu możliwości poszczególnych partii i ugrupowań politycznych.

Opinia

— Jednak zapewne nie wszystkie partie i ugrupowania polityczne czują się w różnym stopniu związane z ideami demokratycznymi...

W. Siła-Nowicki

— Trudno oczywiście zmusić do demokracji np. monarchistę, a tacy też przecież istnieją, jednak fakt spr-

Możliwości demokracji

wnego, jawnego i możliwego wygłaszania przez monarchistę swych poglądów jest już także gwarancją demokracji. Nie każda partia ma poglądy demokratyczne — ale jeśli daje się jej możliwość działania politycznego, spełnia się postulat demokracji. Jeśli nie istnieje możliwość jawnego i pełnego uczestnictwa — powstaje sytuacja sprzyjająca rozwojowi różnych form zła. Niejawność demoralizuje zwłaszcza ludzi młodych.

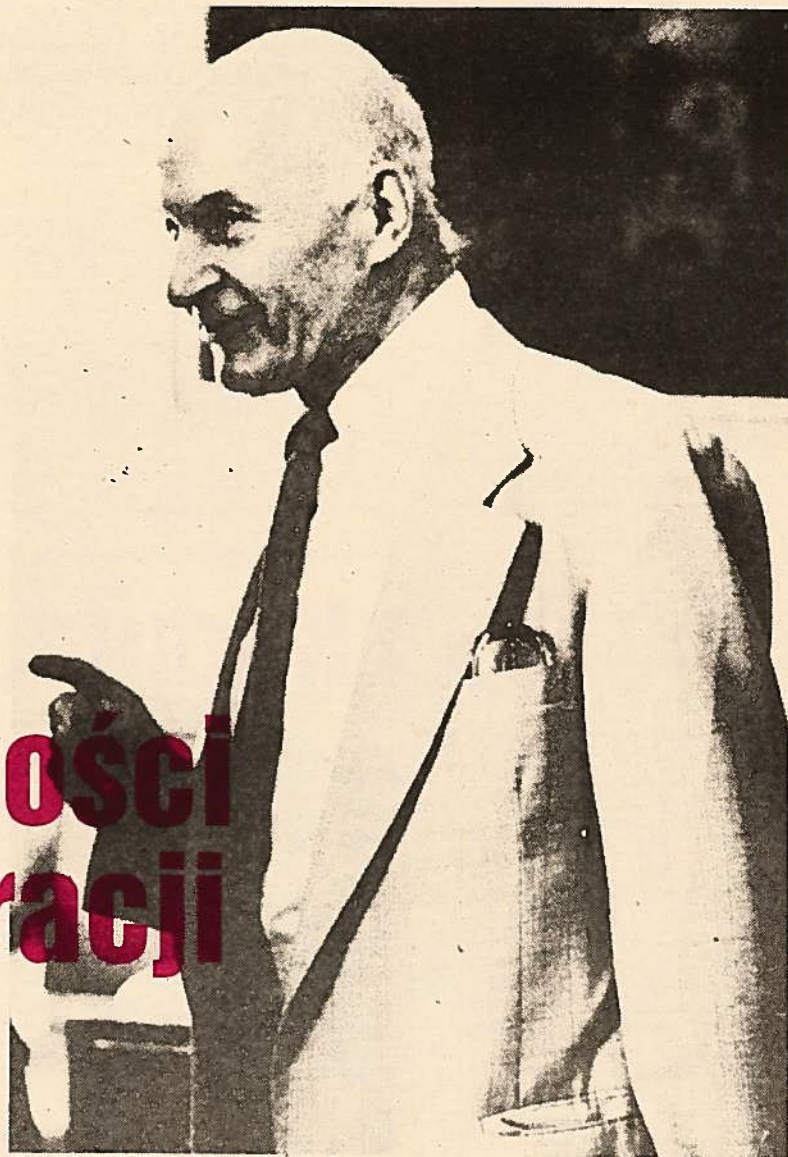
Opinia

— Nie jest na to za wcześnie i za biednie? W warunkach zagrożenia część ludzi może wybrać nie demokrację, lecz wybuch, brutalność, agresję...

W. Siła-Nowicki: Długie lata psuło się możliwość i zdolność myślenia demokratycznego w Polsce. Trudno się dziwić, że rozwija się ono powoli. Trzeba jednak robić wszystko, co tylko jest możliwe, aby jak najszybciej myślenie i nawyki demokratyczne wdrożyć. Przez ostatni rok pod wieloma względami zmieniło się bardzo niewiele, w wielu aspektach prawie nic...

Opinia

— Przez długie lata stał pan w jednym rządzie z tymi, którzy obec-



nie liderują „monopartii”. Czy sądzi pan, że gdyby „wziął pan” władzę, sytuacja byłaby lepsza?

W. Siła-Nowicki

— Gdyby to ode mnie zależało to tak, choć w czasie obrad „okrągłego stołu” przekonałem się, że dzięki mnie mówilo się tam więcej prawdy. Niektóre sprawy nie stanęłyby na porządku obrad, gdyby nie moje w nich uczestnictwo. Jednak sytuacji demokratycznej nie należy uzależniać od takich czy innych jednostek. To sprawa szersza niż wysiłki i charyzma pojedynczych osób.

Opinia

— Czy wierzy pan, że Polacy AD 1990 „mogą wybić się na demokrację”?

W. Siła-Nowicki

— Tak. Stopniowo. Musi jednak powstać blok ugrupowań, które by dały Polakowi możliwość politycznego wyboru. Ma to swe bezpośrednie konsekwencje np. w terminie najbliż-

szych wyborów i to zarówno do parlamentu jak i wyborów prezydenta. Jeśli nastąpią one wcześniej niż wiosną przyszłego roku — będą to kolejne wybory antydemokratyczne, tylko że z innym szyldem dla monolitu. W mentalności społecznej pozostanie ten sam schemat oceniania, ta sama atmosfera wyborcza, te same chwytły propagandowe.

Opinia

— Czy nie jest jakimś rozbiciem monolitu powstanie takich twórców wewnątrz „Solidarności” jak Porozumienie Centrum czy ROAD?

W. Siła-Nowicki

— Odnosnie ROAD nie mam złudzeń. Ale o wszystkim zadecyduje praktyka. To, czego te ugrupowania dawnej „Solidarności” będą chciały i ... czym będą się różniły.

Rozmawiał:
ARKADIUSZ MYSZKOWSKI

Atuty komitetów

Rozumne i świadome współistnienie różnych ugrupowań jest konieczne. Wielkie ośrodki podobno wykształcały sposoby artykułowania politycznych emocji. Znacznie mniej wesoło jest w Polsce Zet i Ygrek. Gminni aspiranci polityki, kierują się z reguły własnymi interesami. Wprawdzie nierzadko zdarzają się działacze rozgarnięci, pełni rozległej wiedzy, umiejęt-

ności i praktyki, ale znacznie częściej są to pookragłostolowi polityczni korsarze, żerujący na tymczasowych koniunkturach, posiadający wyłącznie prywatne ambicje.

Nie liczą się z niczym i w bezpardonowy sposób prą do przodu, do góry, na intratne stolce. Wycinają w pierń przeciwników — nie tyle może faktycznych, co urojo-

nych, dokułmentnie trzebią niepodporządkowanych. Oszczercstwa w miejsce argumentów, demagogia w miejsce wymiany poglądów, makiawelizm w miejsce dyskusji... Oto „atuty” pomagające w samowindowaniu tych, którzy dziś stanowią dziwoląg o nazwie „prorzędowa opozycja”. A jeszcze dwa, trzy lata temu nie można było ich skusić do lektury nie tylko pism KPN-u czy SW, ale i Solidarności.

Komitety Obywatelskie są więc skazane na manipulację.

Dla osiągnięcia spektakularnych sukcesów dokonuje się wszelkich możliwych chwytów. Jest to oczywisty ukłon w stronę zamiarów bractwa Geremkowego i przyzwolenie na utworzenie wielkiej, zjednoczonej wspólnej czapą władzy super partii. Bo na kogo można liczyć najbardziej? Oczywiście na prowincjuszy, impregnowanych na skąpy na razie deszczyk demokracji.

ROMAN RACZYK

Dnia 4 lipca br. przybyła do Polski na zaproszenie Komitetu Praw Człowieka w Polsce oraz Ministerstwa Zdrowia i „Caritasu” grupa rumuńskich lekarzy oraz 30 studentów VI roku medycyny. Celem przyjazdu było umożliwienie rumuńskim lekarzom oraz studentom ostatniego roku medycyny zapoznania się z polską służbą zdrowia poprzez wymianę doświadczeń i bezpośredniego uczestnictwa w pracy warszawskich placówek zdrowia obok polskich lekarzy.

Wśród lekarzy różnych specjalności znajdowała się grupa 11 lekarzy psychiatrów zrzeszonych w powstałym w tym roku „Stowarzyszeniu Wolnych Psychiatrów Rumunii”. Jednym z celów stowarzyszenia jest ujawnienie mechanizmów represji komunistycznych wykorzystujących w swej działalności psychiatrię.

Korzystając z tej okazji zwróciliśmy się do nich z kilkoma pytaniami:

● **Jak widzą panowie przeobrażenia ostatnich lat w Polsce?**

Dr Mihai Ardelean — Polskę i Rumunię łączą wielowiekowe więzi, łączył nasze narody wspólny los a zwłaszcza wspólna walka dla utrzymania wiary chrześcijańskiej przed nieustannymi atakami potęgi otomańskiej. W okresie międzywojennym stosunki między naszymi państwami układały się znakomicie. Po drugiej wojnie światowej model sowiecki został w ten sam sposób narzucony naszemu krajowi. Sledziliśmy z uwagą wszystkie wydrżenia w Polsce pragnąc przede wszystkim zrozumieć w jaki sposób Polsce udało się uwolnić od komunizmu.

Dr Mihai Ardelean — My, Rumuni, ledwie od kilku miesięcy poszukujemy swojej tożsamości. Zdajemy sobie sprawę jak daleko jesteśmy za Polakami, chociaż i obecnie w społeczeństwie polskim nie zostały zakończone rozrachunki z komunizmem. Nietrudno pokonać inercję wynikającą z mentalności komunistycznej, którą zachowało wielu ludzi.

W ciągu trzech tygodni pracowaliśmy obok lekarzy polskich w Instytucie Psychiatrii i Neurologii kierowanego przez prof. Stanisława Dąbrowskiego, któremu pragniemy wyrazić naszą wdzięczność za serdeczne przyjęcie i możliwość dokładnego zapoznania się z pracą instytutu. Rozwój psychiatrii w Rumunii jest utrudniony nie tylko brakiem wielu lekarstw, ale

małą liczbą psychologów i psychiatrów. W 1981 r. wydziały psychologii i socjologii na wszystkich uniwersytetach rumuńskich zostały samowolnie rozwiązane przez klan Ceausescu.

Dr Ovidiu Andreescu — W ramach nikłej wymiany kulturalnej i naukowej Rumunii z Zachodem, latem 1980 r. przybyła do Bukaresztu, mała grupa psychoterapeutów szwajcarskich będących zwolennikami szczególnej formy psychoterapii zwa-

nej „Transcendentalną medytacją”. Wygłosili oni cykl prelekcji, na które zaproszono rumuńskich psychologów, psychiatrów, wykładowców akademickich, ludzi kultury, itp. Tej ciekawej inicjatywy nie doprowadzono jednak do końca z powodu osobistej interwencji tak zwanej członkini Akademii, doktora inżyniera Hélyeny Ceausescu. Przezywano ją pani Codoi, dlatego że nie umiała nawet odczytać poprawnie chemicznego wzoru CO₂. Mówiła „Kodwa”. W ogóle doktor He-

lena Ceausescu słynęła z rażącego braku kultury.

● **Jak oceniacie panowie przeobrażenia w Rumunii?**

Dr Ovidiu Andreescu — W Rumunii zmiany będą trudniejsze niż w Polsce ponieważ u nas rewolucja okazała się maskaradą — od surowości i izolacji komunistycznej przeszliśmy do terroru i perwersji neokomunistycznej. W skrócie najlepszą ilustracją myślenia wielu Rumunów może być powiedzenie „*medrca ludzkości*” — „*krok do przodu, dwa do tyłu*”. To, co zmieniono w mentalności ludzi za pomocą metod przypominających pranie mózgu nie zniknie łatwo. Ludzie — w szczególności młodzież — którzy wyszli na ulicę w grudniu pragnęli tylko pozbyć się dyktatora, dopiero gdy ten zniknął, zdali sobie spr-

Diagnoza rumuńskich psychiatrów

Komuno — paranoja



wę, że mogą zmienić znacznie więcej. Tu jednak zaczęło dziać się coś dziwnego: nomenklatura (oraz aparat z nią związany) przejęła władzę, tak jakby już wcześniej posiadała opracowany plan. Pozostawiono operetkową opozycję, aby odgrywała operetkową rolę. Wszystko odbyło się po przejęciu środków masowego przekazu przez reformatorów z partii komunistycznej oraz ludzi z nomenklatury, bojących się utracić swe pozycje i przywileje. Dziś, ten kto kontroluje telewizję, ma władzę. Przykładem tego mogą być wydarzenia z 13—15 czerwca br. w Bukareszcie.

Był to rodzaj serialu sensacyjnego. W pierwszym odcinku znikają aresztowani uczestnicy strajku głodowego na Placu Uniwersyteckim, w drugim zostaje wywołany stan zagrożenia wśród mieszkańców stolicy poprzez demonstrację siły, w trzecim Bukareszt płonie, liczba podpaleni jest ogromna. Bukareszt został zasłonięty

Polska — Ukraina

Bez pośredników

Wczesną jesienią ma odbyć się we Lwowie konferencja polsko-ukraińskiego „Okrągłego Stołu”, mająca wytyczyć drogi współpracy naszych państw odzyskujących niepodległość. Zwolanie takiej konferencji zostało postanowione na spotkaniu demokratycznych parlamentarzystów obu krajów w Jablonie 4 i 5 maja w którym wzięli udział czołowi przywódcy ukraińskiego ruchu niepodległościowego i wybitni polscy politycy.

Warto podkreślić, że był to pierwszy krok deputowanych Bloku Demokratycznego na arenie międzynarodowej — nawet z Litwą nie nawiązano wcześniej kontaktów na zbliżonym szczeblu. Dobitnie świadczą to o wadze, jaką ukraińscy niepodległościowcy przywiązują do stosunków z Polską.

W nowej sytuacji jednym z głównych tematów rozmów będzie zapewne nawiązanie bezpośrednich stosunków między Polską a Ukrainą tak, byśmy nasze trudne nierezak — sprawy — zalał wreszcie przez granicę, a nie przez Moskwę. Niestety, wydaje się, że rząd RP nie tylko nie jest do takich działań przygotowany, ale jest im wręcz niechętny. Podobnie ostrożna polityka wobec Litwy nie uwiarygodnia w oczach Ukraińców naszej przychylności dla ich ewolucyjnej drogi do niepodległości. Tym bar-

dziej potrzebne jest wyjaśnienie wielu spraw w otwartej rozmowie.

Zarówno Polska jak i Ukraina uznają ostateczny charakter istniejącej granicy, zgadzają się też, że należy nadać jej możliwie otwarty charakter. Byłoby jednak pożądane potwierdzenie tego pierwszego oficjalnymi deklaracjami obu parlamentów co zaś do drugiej sprawy — niezbędne są energiczne działania praktyka bowiem idzie dziś raczej w kierunku przeciwnym. Jednocześnie oba państwa zamierzają otoczyć większą, niż dotychczas opieką własne mniejszości na terytorium sąsiada.

W Jablonie ukraińscy politycy złożyli jasną deklarację, odzegnującą się od wznawiania sojuszu z Niemcami i oświadczając, że w sojuszu z Polską widzą nie tylko zabezpieczenie własnych interesów, ale i czynnik stabilizacji politycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Jednocześnie jednak podkreślili oni, że stabilizacja ta nie może być osią-

nięta bez pełnej emancypacji zachodnich republik sowieckich i że utrzymywanie pseudofederacji jest dziś głównym zagrożeniem dla sowieckiej polityki reform.

Polityków ukraińskich niepokoi wyraźna w polskiej polityce orientacja na Moskwę, tj. wiązanie polskiej racji stanu przede wszystkim z „pierestrojką” i unikanie wszystkiego, co naszym zdaniem (?) mogłoby osłabić pozycję Gorbaczowa. Wyraźne jest przy tym, że przywódcy ukraińscy nie zdają sobie w dostatecznym stopniu sprawy z uwarunkowań polskiej polityki zagranicznej, jak też — że w niewielkim stopniu znają oni programy ugrupowań politycznych.

Ukraińska delegacja w Jablonie reprezentowała względnie szerokie spektrum polityczne, choć ukraińskie spektrum polityczne jest w ogóle daleko węższe, niż polskie. Znaleźli się w niej zarówno umiarkowani lewicow-

cy (nieco na lewo od lewicy OKP) jak i radykalni niepodległościowcy o programie zbliżonym do LDPN. Stronę polską natomiast — w prawie trzykrotnie liczniejszej delegacji — reprezentowali niemal wyłącznie przedstawiciele „oboazu rządowego”. Już dla Porozumienia Centrum zabrakło miejsca.

Przejawiała się tu tendencja do monopolizacji stosunków polsko-ukraińskich (i nie tylko) przez lewicę solidarnościową, obecnie organizującą się w ramach RO—AD, która w dodatku stwarza wśród swych rozmówców przekonanie, że jest jedyną siłą gwarantującą poprawę stosunków między naszymi narodami. W perspektywie prawdopodobnego odsunięcia tej formacji ideowej od władzy jest to działanie na szkodę państwa, niezależnie od szlachetnych intencji. Byłoby rzeczą fatalną, gdyby rozmowy we Lwowie miały się toczyć w tej samej, zawężonej formule politycznej.

Jest bowiem dla Polski sprawą wielkiej wagi, by politycy ukraińscy (i nie tylko) wiedzieli, że nie tylko lewica solidarnościowa jest przychylna ich aspiracjom niepodległościowym, że nie tylko z nią można rozmawiać o pojednaniu i współpracy. Ma to tym większe znaczenie, że na Ukrainie z niepokojem obserwuje się polską ewolucję w prawo, a komunistyczna propaganda coraz częściej straszy rzeźmą polskim „rewizjonizmem”, nagłaśniając ponad wszelką miarę rozmaite niefortunne czy wręcz idiotyczne wypowiedzi, pojawiające się w naszej prasie.

Niezbędne jest zatem nawiązywanie przez polskie ugrupowania polityczne bezpośrednich kontaktów na Ukrainie. Zarówno przez obóz niepodległościowy, który od da-

grubą warstwą dymu z podpalonych opon i autobusów, a strażacy nie interweniowali do ostatniej chwili. Odcinek czwarty: dziennikarze telewizyjni barykadują się w gmachu telewizji i proszą o ratunek. Nadawanie programu nagle zostaje przerwane, co musiało przestraszyć nawet mieszkańców najmniejszej wioski kraju. I odcinek piąty, w którym pod osłoną nocy przybywają kohorty ponad 22 tysięcy „górników-zbawicieli demokracji” uzbrojonych w drągi, siekiery, łańcuchy itp., widzących w każdym przechodniu wroga „oryginalnej” rumuńskiej demokracji. Górnicy mordują 6 osób i ranią kilkaset, dewastują uniwersytet oraz wszystkie siedziby partii opozycyjnych.

W mentalności Rumunów przyzwyczajonych w ostatnich 20 latach do totalitarnego władcy, który przekształcił cały kraj w największy obóz koncentracyjny, posiadanie obecnie ciepłej wody, światła, nieco więcej żywności, normalnych programów rozrywkowych w TV i możliwość wielokrotnych wyjazdów za granicę, wydaje się być szczytem marzeń. Większość społeczeństwa odebrała poprawę sytuacji jako łaskę władzy a nie jako realizację podstawowych praw każdego człowieka. Obecny przywódca Rumunii jest bardzo trudno zrezygnować z zasad gospodarki socjalistycznej, dlatego nieustannie hamującej przejście do gospodarki wolnorynkowej.

W chwili kiedy ci, którzy wierzą w demokrację małych kroków, zdadzą sobie sprawę, że gospodarka po polowie socjalistyczna i kapitalistyczna nie jest w stanie sprostać wymogom normalnego życia, stanie się konieczna zmiana mentalności. Obecnie nowa władza chce przyciągnąć inteligencję, pozwalając mówić i pisać wszystko o wydarzeniach i zbrodniach ostatnich 45 lat. Ale jednocześnie oddala ją od siebie z powodu nieufności i natychmiast jak poglądy tej warstwy nie są zgodne z programem władzy. W każdym razie przed nami jeszcze długa droga do prawdziwej demokracji.

FELIX ROS

wna opowiadał się za niepodległością Ukrainy, jak i przez centro-prawicę, która lepiej, niż lewica może wyjaśnić Ukraincom uwarunkowanie polskiej polityki między Niemcami a Rosją i bardziej stanowczo przedstawić polskie interesy na wschodzie.

Podczas rozmów w Jablonnie delegacja polska, a konkretnie poseł Michnik poruszył sprawę zbrodni popełnionych przez Ukraińców na Kresach podczas ostatniej wojny. Zostało to przez delegację ukraińską przyjęte spokojnie, bez gwałtownych protestów, z jakimi wciąż spotyka się dotykając tego tematu w większości ukraińskich s-odowisk emigracyjnych. Podniesiono jedynie konieczność obiektywnego wysświetlenia licznych niejasności związanych z tymi wydarzeniami, a obie strony zgodziły się, że celowe będzie powołanie mieszanej komisji historycznej, która dokona obiektywnej, naukowej oceny tych i innych tragicznych wydarzeń z naszej wspólnej przeszłości.

Propozycja sojuszu, jaką przedstawili nam ukraińscy politycy, którzy dziś wprawdzie jeszcze nie sprawują władzy, jednak przejmą ją zapewne szybciej niż ktokolwiek przypuszcza, jest zgodna z najgłębiej pojętym polskim interesem narodowym? Pozwala nam bowiem wyjść z zakrętego i przekłętą kręgu wyborów między Rosją a Niemcami. Sądzę, że doceni to także ta część polskiej prawicy, która uprawia politykę, a nie jedynie demagogię. Tej szansy nie możemy zżamować.

TADEUSZ ANDRZEJ
OLSZAŃSKI

Bhutan? Niewielu wie, co to jest, niewielu wie, gdzie to jest. Tak było jednak prawie zawsze. Bhutan, państwo położone w Himalajach, przez swoje położenie był właściwie skazany na naturalną izolację.

Pierwszymi Europejczykami, którzy tu dotarli byli w 1627 r. dwaj portugalscy jezuita. Właśnie od nich Europą usłyszała coś o małym (ok. 18 000 mil kwadratowych). Usłyszała jednak niewiele i tak już miało zostać — w ciągu następnych trzydziestu lat zaledwie trzynastcie ekspedycji odwiedziło Bhutan.

Spokój Bhutanu gwarantowała także mała atrakcyjność jego terenów — górzyste, pozbawione znaczących bogactw naturalnych i mające małe znaczenie polityczno-militarne obszary odstraszały nawet Anglików, którzy na przełomie XIX i XX wieku znani byli w Azji ze swego niepokromionego apetytu.

Nieliczni goście

Przez wieki jedynymi gośćmi odwiedzającymi „kraj smoka” (jak nazywają swój kraj Bhutańczy) byli tybetańscy pielgrzymi, oficerowie Imperium Brytyjskiego i niezmordowani poszukiwacze Szambhali (Shangri-La) — utopijnej krainy wiecznej szczęśliwości. Istniało bowiem przypuszczenie, że właśnie Bhutan jest tą legendarną duchową krainą. Claude White, który odwiedził Bhutan w roku 1905, pisał, że jest to kraj, w którym można znaleźć „wszelkie warunki klimatyczne, od arktycznych po równikowe, miejsca o niezrównanej scenarii, imponującej wspaniałością i majestatem, żywnością i głębią kolorytu, gdzie niedostępne, ośnieżone pustkowia ostro kontrastują z bogatą, wybujałą roślinnością sąsiednich dolin”.

Zapewne Bhutan nie jest Szambhalą, która najpewniej w ogóle „nie jest z tego świata”, niemniej jednak trudno byłoby wskazać równie spokojny i chyba szczęśliwy kraj. Rzadko dochodzą stamtąd jakiegokolwiek polityczne wieści. Nie ma tam ostrych konfliktów narodowościowych (choć mniejszość hinduistyczna nie jest zbyt zadowolona z ograniczonej wymiany kulturalnej z Indiami), organizacji terrorystycznych, strajków, powstań, manifestacji — nie ma tego wszystkiego, co wypełnia wszędzie pierwsze strony gazet. Jeśli Bhutan trafia na łamy czasopism, to najczęściej... etnograficznych.

Demokratyczna monarchia

Bhutan jest krajem o dziwnym ustroju — intrygującym połączeniu idei państwa religijnego (religia państwowa jest buddyzm mahajany), dziedzicznej monarchii (ze swej istoty feudalnej) i demokracji. Wyraża się hierarchizacja życia, objawiająca się przede wszystkim systemem różnokolorowych szarf noszonych przez państwowych urzędników (np. niebieską noszą deputowani do Zgromadzenia Narodowego, pomarańczową ministrowie, a szafranową król i Dzie Khenpo — najwyższy dostojnik buddyjski w Bhutanie). Jednak równie wyraźny jest demokratyzm państwa — szczególnym jego dowodem jest całkowite równouprawnienie kobiet (rzadkość w Azji), mających nie tylko prawo głosu w wyborach (prawie wszyscy urzędnicy państwowi są obieralni), ale także prawo zawierania ślubów bez zgody rodziców i łatwego otrzymywania rozwodów.

Obok dziedzicznego króla rządzącego oczywiście krajem (a nie jedynie pełniącemu funkcje reprezentacyjne jak to dzieje się z jego kolegami w Europie) istnieje rozbudowany system ciał przedstawicielskich, wybieranych w całkowicie wol-

nych wyborach. 157 osobowe Zgromadzenie Narodowe 2/3 głosów może nawet zmusić do abdykacji króla.

Trochę socjalizmu

Jedyne, co wzbudza podejrliwość, to istniejący system pracy przymusowej (chuni dome) na rzecz rządu i buddyjskich klasztorów, odziedziczony w spadku zapewne po feudalizmie. Do pracy tej obowiązany jest co dwudziesty Bhutańczyk, z wyłączeniem kobiet, dzieci i ludzi chorych. Z pracy bardzo nisko płatnej, można się wykupić — tak więc z reguły rodziny robią składki, by wykupić swych członków, a za otrzymane w ten sposób pieniądze rząd wynajmuje — tym razem już normalnie opłacanych — najemników (np. uchodźców nepalskich). Ten swoisty system podatkowy funkcjonuje, co zdumiewające, całkiem niezłe i nie wzbudza większych kontrowersji. Zadość uczynieniem za przymusową pracę jest bezpłatna opieka lekarska i szkolnictwo. Na szczęście jest to jedyny socjalistyczny element życia w himalajskim królestwie.

Liczący ponad milion dwieście tysięcy mieszkańców Bhutan utrzymuje się głównie z uprawy roli, hodowli bydła i z wyrobu (rzeczywiście pięknych) tkanin. Cała kultura jest przesyciona buddyzmem, istniejąca sztuka jest niemal wyłącznie religijna. Największym szacunkiem cieszą się ci, którzy wybierają drogę duchowego rozwoju — medytujący jogini i mnisi.

Żyje się tu biednie — patrząc z punktu widzenia europejskich standardów. Każdego jednak, kto przyjeżdża z Indii uderzy brak charakterystycznych dla tego kraju żebraków i nędzarzy — w Bhutanie wszyscy zdają



momentu objęcia przez siebie rządów po śmierci ojca w 1972 roku, za swój główny cel uznał zachowanie integralności kulturowej Bhutanu. Uważa on, że możliwe są ewolucyjne zmiany, a nie błyskawiczna modernizacja, której efektem byłoby przejście raczej wad niż zalet europejskiej cywilizacji. Z królem całkowicie zgadza się UNESCO, które zaangażowało się w akcję ochraniająca bhutańską kulturę, ofiarując dużą pomoc finansową.

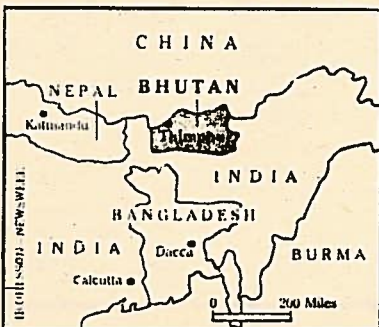
Kraj smoka

się cieszyć pewnym poziomem za-
możności.

Niegościnnie kraj

Słowo „kto do Bhutanu przyjeżdża” należy traktować obecnie jako zwrot retoryczny. Mimo że Bhutan w 1971 roku został członkiem ONZ i utrzymuje kontakty z wieloma państwami i organizacjami międzynarodowymi (Bhutańscy lucznicy wzięli nawet udział w ostatniej Olimpiadzie) niebyłby chętnie widzi turystów — zarówno wschodnich, jak i zachodnich. Jeszcze kilka lat temu za każdy dzień pobytu w Bhutanie płacono się około 100 dolarów, teraz nawet i ta słono opłacana droga została zamknięta. Kto chce odwiedzić Bhutan musi szukać znajomości w sferach rządowych, albo — co szczerze mówiąc bardziej efektywne — u tybetańskich lamów mieszkających na wygnaniu w Nepalu czy w Indiach.

Chociaż w ten sposób zabrano turystom możliwość odwiedzenia jednego z najpiękniejszych zakątków Azji, trudno odmówić racji królówi Jigme Singye Wangchuk. Ten młody władca (ma zaledwie 34 lata) od



Dzięki takiej postawie króla, Bhutan uniknął losu Nepalu, który w kilkanaście lat po nieprzemyślanym, gwałtownym otwarciu na Zachód stał się kolejnym „chorym człowiekiem Azji”. Na miejsce tradycyjnej kultury przyszła pseudo-kultura — kultura kaset wideo, gumy do żucia i plastiku. Cóż zrobić — dla króla Bhutanu europejscy goście to przede wszystkim poważne niebezpieczeństwo: wraz z nimi przychodzi hałas, narkotyki, pustka mało wyrafinowanych rozrywek — w efekcie zagłada baśniowego raju.

Bajka z końca xx wieku

Baśniowego raju? Właśnie tak: podróżny odwiedzający Bhutan (znów zwrot retoryczny) ma od pierwszej chwili wrażenie oglądania świata nierealnego, onirycznego, poczynając od bramy wjazdowej w Puntsholing, bogato zdobionej wizerunkami złotych smoków i buddyjskimi ornamentami. Oszałamiające krajobrazy, ludzie ubrani w malownicze, tradycyjne stroje kha i kira, nawet architektura stolicy kraju, Thimpu, przypomina raczej dekorację do filmu historycznego niż współczesne miasto.

Z innej epoki czy innego świata jest także król (najpiękniejszy władca świata, jak autorytatywnie orzekły moje przyjaciółki, które miały okazję z nim rozmawiać), jedyny człowiek w Bhutanie uprawniony do posiadania większej ilości żon (i korzystający z tego prawa — ma ich aż cztery), jeżdżący po kraju, rozmawiający ze swymi poddanymi, pomagający rozwiązywać ich problemy. Król patrzy przez palce na przecież nieuchronną powolną europeizację strojów, na zachłystnięcie wideo i... okularami przeciwsłonecznymi. Wyrozumiały król i kochający go poddani — czyż nie o takich monarchach czytaliśmy w bajkach?

TOMASZ MERTA

Fakty są następujące: TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ z 27 lipca 1990 r. (nr 30) opublikował informację na temat nieruchomości położonej przy ul. Rajców 11, na Starym Mieście w Warszawie, posiadającej księgę wieczystą nr 73734. Należała ona niegdyś do oficera w Sztabie Generalnym W.P., płk. Kuklińskiego i jego żony.

Sąd wojskowy skazał pułkownika na śmierć za szpiegostwo i na przepadek majątku. W ten sposób skarb państwa wraz z p. Kuklińską stał się współwłaścicielem rzeczonyj nieruchomości, którą biegły wycenił na 12 milionów złotych. Przeprowadzono zniesienie współwłasności, p. Kuklińska otrzymała 6 milionów zł i skarb państwa stał się wyłącznym właścicielem willej jak i działki, na której ją wzniesiono.

I.

Cztery dni później, 31 lipca, w WIADOMOŚCIACH TV, emitowanych o godzinie 19.30 wystąpił były wicepremier a później premier, prof. **Zbigniew Messner**, który oświadczył, że nabył nieruchomość za około 2.300 tys. zł. i pokazał na dowód kopię aktu notarialnego. Wyjaśnił on nadto opinii publicznej, że jako członek rządu **Jaruzelskiego**, mieszkający w Katowicach był znużony z powodu uciążliwych dojazdów do Warszawy przeto jego zwierzchnik gen. Jaruzelski polecił gen. **Dębickiemu** (ówczesnemu prezydentowi m.st. Warszawy) żeby znalazł jakiś locum, i że sprzedał swój dom w Katowicach za mniej więcej taką samą kwotę za jaką nabył dom w Warszawie.

Nie było komentarza TV. Profesor sprzedał dom w Katowicach, kupił dom w Warszawie, nie stracił ani nie zyskał na tej transakcji. Cóż więcej trzeba mówić. To że skarb państwa stracił prawie 10 milionów złotych jakby dziennikarzy TV zupełnie nie interesowało.

Następnego dnia, poranna prasa wychodząca w Warszawie oraz dwie popołudniówki: Express Wieczorny i Kurier Polski nie napisały ani jednego słowa, na temat afery Messnera, tak jakby była to jedna z wielu transakcji kupna-sprzedaży w Warszawie, tyle tylko, że dokonana przez byłego prominenta, że wszystko było w najlepszym porządku.

II.

Przede wszystkim uderzała szczególna nieporadność dziennikarzy TV. Na przykład nie zwrócili uwagi na fakt, że zdaniem Messnera, gen. Jaruzelski zwrócił się do prezydenta miasta o znalezienie jakiegoś locum zamiast do gen. Janiszewskiego, ówczesnego szefa Urzędu Rady Ministrów (URM), z poleceniem przekazania do dyspozycji profesora mieszkania służbowego z zasobów mieszkaniowych URM, lub nawet wynajmu willej, jeżeli takie były potrzeby premiera.

Nie poinformowano telewidzów o zapisie w księdze wieczystej ani nie przedstawiono wypowiedzi urzędnika hipoteki, nie mówiąc już o opinii prawnika, na przykład — prokuratora. Każdy student po II roku i kursie prawa karnego powiedziałby, że czyn prof. Messnera wypełnia dyspozycję art. 246 paragraf 2 kodeksu karnego. Mówi on o funkcjonariuszu publicznym, który przekraczając swe uprawnienia lub nie dopełniając obowiązku działa na szkodę dobra publicznego i który dopuszcza się czynu w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10. Prof. Messner, jak każdy obywatel mógł był

pójść do hipoteki, odszukać księgę wieczystą nr 73734 i w zbiorze dokumentów do niej dołączonym odnaleźć postanowienie sądu znoszące współwłasność skarbu państwa z p. Kuklińską za cenę 6 milionów zł. Wiedział on przeto, lub mógł wiedzieć bez trudu, że kupując od skarbu państwa nieruchomość za prawie szóstą część jej wartości, działa na szkodę dobra publicznego. Natomiast jako funkcjonariusz publiczny a na dodatek członek rządu był szczególnie zobowiązany do ochrony interesów skarbu państwa.

Jeszcze bardziej musiał zdziwić telewidzów brak zainteresowania osobą tego, który praktycznie był spiritus movens całej transakcji — gen. Jaruzelskiego. Wszak pan generał wiedział doskonale, że prof. Messner zamieszkał w domu, który zajmował niegdyś jego bliski współpracownik w Sztabie Generalnym W.P. i musiał się orientować mniej więcej w wartości tego domu. Premier rządu był tym bardziej odpowiedzialny za sprawowanie pieczy nad interesami skarbu państwa. Jego zaniechanie w tej sprawie jest poza wszelką dyskusją. To wszystko o czym napisałem powyżej

mógł podać do kamery pierwszy z brzegu prokurator, ale go nie poproszono o opinię.

III.

Jednakże sprawą najbardziej niepokojącą jest milczenie na ten temat prasy codziennej, prasy która ukazała się w Warszawie rankiem 1 sierpnia. Poprzedniego dnia premier T. Mazowiecki spotkał się z działaczami Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Dziennikarze biorący udział w tym spotkaniu pracujący w centralnych dziennikach wychodzących w stolicy, jakby się zmwili, jakby nadal obowiązywały zapisy cenzorskie jakby nic się nie stało, jakby wszystko było w porządku. Ani słowa o skandalicznym akcie korupcji wysokiego urzędnika państwowego i roli jaką w tym odegrał człowiek pełniący obecnie funkcję prezydenta państwa!

IV.

W tym stanie rzeczy uświadomiłem sobie fakt zagrożenia praw obywatelskich w Polsce. Jakże to, zniesiono ustawę o cenzurze, a prasa — rzekomo wolna i niezależna — zachowuje się jakby była zakneblowana. Nawet Express Wieczorny, który ze znanstwem śledzi podobne afery za granicą nabrał wody w usta. Ktoś to robi, albo jest za to odpowiedzialny.

Powziąłem wtedy decyzję, napisać wniosek obywatelski (wydrukowany poniżej), adresowany do Trybu-

nału Konstytucyjnego i posłów na Sejm o wszczęcie procedury sejmowej przewidzianej w ustawie o Trybunale Stanu przeciwko byłemu premierowi i wicepremierowi. Wniosek doręczyłem w Kancelarii Sejmu i postanowiłem zbierać pod nim podpisy współobywateli, stojąc dzień w dzień (z wyjątkiem sobót i niedziel) w godzinach popołudniowych przed Uniwersyte-tem Warszawskim.

Moja idea jest prosta: pragnę sprawdzić, czy obywatel, korzystając z poparcia współobywateli i prawdziwie niezależnych publikatorów może doprowadzić do precedensowego w historii Polski procesu przed Trybunałem Stanu, przeciwko prominentom III Rzeczypospolitej, którzy dotąd nie odpowiadali przed nikim!

Blokada informacyjna w prasie codziennej jest oczywista, podobnie jak w czasach gierkowskich, ale przecież przed czterema laty, jako współredaktor BIULETYNU INFORMACYJNEGO Komitetu Obrony Robotników napisałem tekst, który od tej chwili otwierał każdy numer pisma:

„Biuletyn Informacyjny ma na celu przełamanie państwowego monopolu informacji obwarowanego przez istnienie cenzury w naszym kraju. Zamieszczone w nim informacje służą jawności życia publicznego i składają się na kronikę represji stosowanych tak przeciwko obywatelom, jak i kulturze narodowej. Rozpowszechnianie Biuletynu jest czynnym występowaniem w obronie praw obywatelskich, jest korzystaniem z tych praw.”

Afera Messnera

Pro publico bono

TRIBUNAL KONSTYTUCYJNY Warszawa 31 lipca 1990 r.

POSŁOWIE
do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej
Warszawa - Sejm

Wniosek obywatelski

I. Na podstawie art. 66 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej wnoszę o:

wystąpienie na podstawie art. 4, w związku z art. 1 i 2 ustawy z 26 marca 1962 r. o Trybunale Stanu /Dz.U.Nr 11 poz. 84/ z wnioskiem wstępnym do Prezydium Sejmu o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej i karnej byłego Premiera rządu PRL, gen. Wojciecha Jaruzelskiego i byłego Wicepremiera rządu PRL, prof. Zbigniewa Messnera,

za działanie i zaniechanie na szkodę dobra społecznego, polegające na narażeniu na straty Skarbu Państwa, wskutek nabywania przez prof. Messnera mieszkania w Warszawie wartości około 12 milionów złotych, za kwotę około 2.300 tys. zł., a więc na stratę około 10 milionów zł., z tym że:

1./gen. Wojciecha Jaruzelskiego za działanie i zaniechanie wypełniające znamiona przestępstwa z art. 246 paragraf 1 kodeksu karnego stanowiącego, że: „Funkcjonariusz publiczny, który przekraczając swe uprawnienia lub nie dopełniając obowiązku, działa na szkodę dobra społecznego lub jednostki, podlega karze pozbawienia wolności od 6 miesięcy do lat 5”.

2./prof. Zbigniewa Messnera za działanie wypełniające znamiona przestępstwa z art. 246 par. 2 k.k., stanowiącego że: „Jeżeli sprawca dopuszcza się czynu w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej podlega karze pozbawienia wolności od roku do lat 10”.

II. Niniejszy wniosek jest uzasadniony faktem przedstawienia opinii publicznej w Polsce, przez prof. Messnera szczegółów transakcji nabywania przez niego mieszkania w Warszawie, w WIADOMOŚCIACH TV, emitowanych 31 lipca 1990 r., o godzinie 19.30.

Adam F. Wojciechowski
Współzałożyciel RUCHU OBRONY PRAW
CZŁOWIEKA I OBYWATELA w Polsce w 1977 r.

Adam F. Wojciechowski

Podpisuję powyższy wniosek:

Lp.	Imię i Nazwisko	Adres
1.		
2.		
3.		
4.		
5.		
6.		

VERBE

Dzisiaj wydaje mi się, że przełamanie blokady informacyjnej na temat afery Messnera będzie o wiele łatwiejsze. Wszelako już teraz pragnę się podzielić z czytelnikami opiniami przechodniów, którzy idąc Krakowskim Przedmieściem zatrzymują się przed wnioskiem, czytają go i podpisują. Przeważa niewiara, że akcja obywatelska może przynieść pozytywne rezultaty przeciwko praktykom korupcyjnym starej i nowej nomenklatury.

Tak czy owak potrzebna jest decyzja albo Trybunału Konstytucyjnego albo 50 posłów aby uruchomić procedurę przewidzianą w ustawie o Trybunale Stanu. Deklaruję, że do tego czasu będę wystawał przed Uniwersyteciem Warszawskim i zbierał podpisy. Nie trzeba dramatycznych gestów w formie głodówki czy akcji zakłócających porządek publiczny.

Należy baczyć by takim ludziom jak Jaruzelski czy Messner przyślugiwało podczas procesu przed Trybunałem Stanu domniemanie niewinności, aby wszelkie wątpliwości tłumaczono na ich korzyść, ale niechaj nareszcie raz staną przed ludźmi i odpowiedzą za swoje czyny. Prawie cała elita gierkowska skorzystała z abolicji, a tymczasem trzeba aby ludzie pokroju Jaruzelskiego i Messnera dowiedzieli się wreszcie, że nie uchodzi aby człowiek zobowiązany do ochrony interesów skarbu państwa, uszczuplał je. że za takie działanie można pójść do więzienia!

ADAM F. WOJCIECHOWSKI

Uwaga: Wszystkich, którzy zechcą podpisać wniosek obywatelski, albo zbierać pod nim podpisy proszę o przekazanie oryginałów podpisów pod adresem wskazany we wniosku, pod adres redakcji OPINIJI, lub moją przesiadkę kserokopie przesłanych dokumentów. Mój adres: Bonifraterska 3/11 m. 80, 00—203 Warszawa.

Reportaż nie całkiem przedawniony

Było chyba koło południa, kiedy zadzwoniła do mnie do pracy Ewa, dziennikarka z „Na przelaj”, będąca szefem i animatorem ruchu ekologicznego „Wolę być”, w którym wtedy uczestniczyłem. — Grzesiu, jutro w „Teleekspresie” będzie spotkanie Jaruzelskiego z młodzieżą. Przepadkiem zaprosili od nas pięć osób, czy mógłbyś przyjechać?

Zděbiałem. — Eeee, yyy, noo — spróbuje, jeśli dostanę wolny dzień.

Dostałem. Nazajutrz była paskudna pogoda. Brudno, szare chmury przewalały się po niebie i co jakiś czas, z mniejszym lub większym natężeniem, mżyło. Ale czego tu wymagać — w końcu to listopad. Mocno podekscytowany wsiałem do pociągu. W naiwności swojej układałem w myślach plany — jakie by tu tzw. drażliwe pytanie zadać, jakiego haka zarzucić i jaką szpilę wetknąć? Jedno mi się tylko nie zgadzało. Tak mocno reklamowane w telewizji i w gazetach spotkanie miało być w piątek i do tego na żywo. Ja zaś jechałem do Warszawy w czwartek na ...

NAGRANIE.

Te dwie godziny w pociągu z Łodzi do Warszawy dłużyły mi się jak mało kiedy. Z dworca popędziłem czym prędzej do redakcji „Na przelaj”. Było tam już parę osób i trwały gorączkowe dyskusje. Wszyscy wiedzieli, że czasu na pytania nie będzie zbyt wiele i zachodzono w głowę co jest ważniejsze. Czy pytać o energetykę jądrową i Zarnowiec, czy może o hutę „Siechnice”, czy jeszcze o coś innego? W końcu i tak stanęło na niczym, bo musieliśmy się zbierać. Uczestnikom spotkania wyznaczono przyjazd do studia na pierwszą w południe. Pojechaliśmy tam samochodem Ewy. Przy wejściu kłębili się tłumek ludzi. Strażnicy sprawdzali dowody i odhaczali na liście zaproszonych gości. W jednym z pokoi zostawiliśmy swoje płaszczki i kurtki. Ktoś powiedział, że do studia to trzeba zejść na dół. Rzeczywiście było ono właściwie w piwnicy. Okazało się jednak, że to nie było studio używane na co dzień w „Teleekspresie”, ale identyczne, przygotowane specjalnie na nagranie.

Rozglądaliśmy się ciekawie po pomieszczeniach i ludziach, którzy zaczęli się gromadzić. Przy małym stoliku siedział niewysoki i krępy facet w granatowym garniturze i białej koszuli. Tak na wygląd to mógłby grać w filmach o mafii. Podejrzewaliśmy nawet, że to może „goryl”, ale później się okazało, że to był rolnik co po ojcu gospodarzkę wziął i konia — gniedego. Za to chyba żony nie miał i czegoś tam jeszcze. W kącie stał wystraszony żołnierz w „stalowym” mundurze. Inni zaś po dwie, trzy osoby kręcili się po holu i też rozglądali. Wreszcie zjawił się szef „Teleekspresu” p. Węgrzyn i zagonił wszystkich do studia. Był też, rzecz jasna, ówczesny idol — Reszczyński i kilkoro innych dziennikarzy. Dowiedzieliśmy się, że teraz to jest tylko taka mała próba ustawienia kamer i ludzi, a właściwe nagranie zacznie się o szóstej wieczorem. Do tego wysłuchaliśmy jeszcze dłuższej mowy o tym, jakie to wszystko powinno być.

NATURALNE, SPONTANICZNE I ŻYWIŁOWE.

Przytargano też do studia dwa wielkie wory listów przysłanych do „Teleekspresu”. Miały one zobrazować, jak to ludzie kochają telewizję i vice versa. Otóż w odpowiednim momencie na dany znak, kilka osób miało te worki podawać do przodu nad głowami siedzących. Ktoś tam miał niby to niezgrabnie taki worek złapać, ten miał upaść na ziemię, a listy rozsypanie się szerokim wachlarzem. Na to wszystko najazd kamery, tak, że od razu człowiekowi robi się ... spontaniczniej. Przeprowadzono też próbę z workami. Kiedy jednak listy się wysypały, okazało się, że są one

powiązane w paczki i rzecz jasna nie rozpieczętowane. No, bo kto by też przeczytał 30 tysięcy listów. Ktoś jednak zauważył, że telewizjom może to nasunąć nieodpowiednie przypuszczenia i kilka paczek z listami rozpieczętowano, żeby się rozsypały luzem. Na koniec p. Węgrzyn dorzucił jeszcze żebyśmy, broń Boże, nie unikali trudnych tematów — i poszedł.

Eryk, początkujący student dziennikarstwa, cholernie wścibski typ, co jest chyba dobrą cechą dziennikarza, zaczął zaraz myśzkować po studiu. Za chwilę mnie zawołał.

— Patrz, znalazłem scenariusz! Było to kilka czy kilkanaście kartek maszynopisu spiętych razem. Na pierwszej stronie u góry widniało zdanie:

„Program ma na celu uwiarygodnienie władzy”.

Zbiło mnie to nieco z tropu, bo właściwie dopiero teraz uświadomiłem sobie w czym biorę udział. Przecież za trzy dni będzie referendum. Podobnie kwaśną minę miał Eryk i obaj się jeszcze dziwiliśmy, że tego rodzaju hasło podano, jak to

MISTYFIKACJA

się mówi, „otwartym tekstem”. Dalej było wypisane, kto bierze udział ze strony „Teleekspresu” i lista przygotowanych pytań. Ubawiło nas to trochę, bo większość z nich tak sformulowano, że od razu było wiadomo, jakich można oczekiwać odpowiedzi. Znaleźliśmy też ciekawy fragment, w którym była mowa, że „przewiduje się możliwość rozbicia filizanki z kawą podczas jej podawania”. Eryk robił notatki i przepisywał co ciekawsze fragmenty scenariusza. Później poszliśmy coś zjeść do telewizyjnego baru.

Po paru godzinach czekania znów ustawiliśmy się przy wejściu do studia. Tym razem uwagę wszystkich zwracały dwie długonogie dziewczyny w mini spodniczkach i o blond włosach spadających na ramiona. Rejwach robił się coraz większy. Kiedy przyszła ekipa poszukiwaczy niespodzianek wraz z psem wyszkolonym do wykrywania bomb. Wiadomo było, że niebawem zjawi się

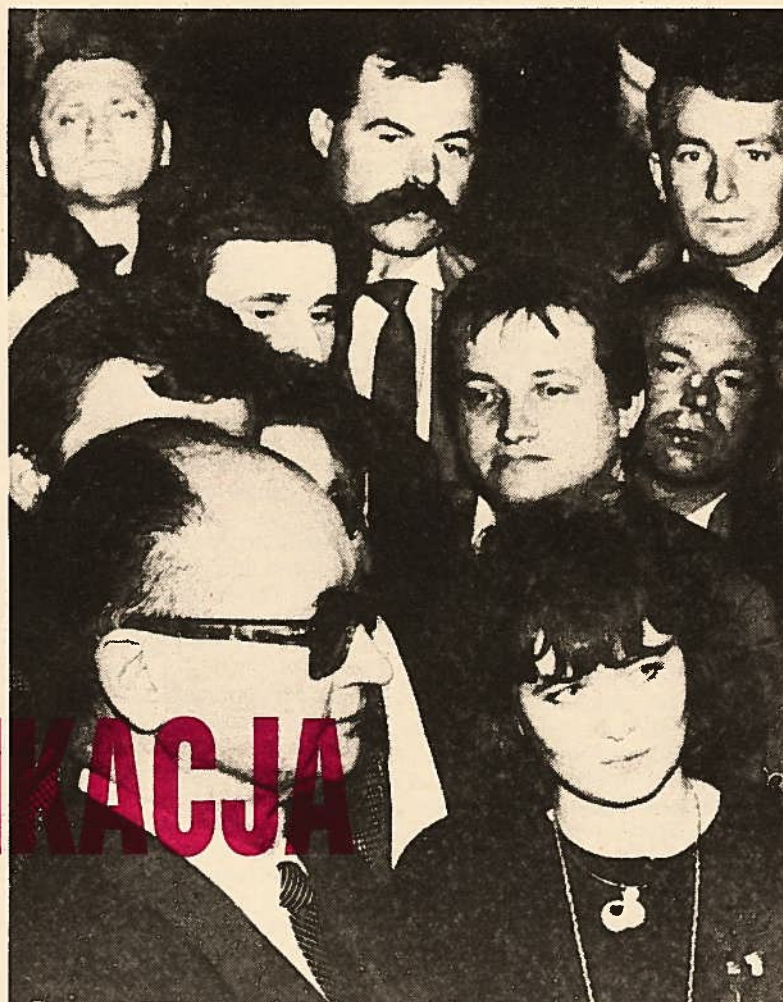
DOSTOJNY GOŚĆ.

No i przybył. Powitaniem i radości końca widać nie było. Dziennikarze rozpyliwali się w uśmiechach, a każdy chciał choć parę słów zamienić i błysnąć jakimś celnym dowcipem. Słowem — serwilizm, że aż miło popatrzeć. Wreszcie, kiedy wszyscy usadowili się na swoich miejscach, zaproponowano, że może Pan General się czegoś napije, na co ten wybrał kawę. Później w „Sztandarze Młodych” napisano:

„Długonoga dziewczyna niosąc ją, z tremy upuściła lyżeczkę. Jak w życiu...”

A także trochę jak w scenariuszu. Choć nie tak dokładnie bo może ktoś w swych przewidywaniach doszedł do wniosku, że rozlana kawa może zniszczyć komuś ubranie, więc porzeczano na upuszczeniu lyżeczki. Kiedy podano tę kawę było jasne, że długonogie dziewczyny należą do ochrony. Przez następne (prawie cztery) godziny nagrania, nie odezwały się też ani słowem.

No i zaczęło się... Pytania, pytania, pytania. Na początek dowiedzieliśmy się jak wygląda ... dzień generała. A wygląda tak: „... Na śniadanie herbata i wylężenie mała kromka razowego chleba, biały ser i miód. Potem praca i powrót z niej, na ogół ok. 24.00.” Ech, kto jeszcze dzisiaj potrafi — cały dzień o kromce razowego chleba z



Fot. MICHAŁ KULAKOWSKI

serem? Dalej padały przeróżne pytania, żale, nadzieje. Ktoś miał pretensję, że ropy do ciągnika kupić nie może. Inny się chwalił, że wspólnie ze swoją organizacją ZSMP mieszkania buduje itd., itp. Pytano też np. „skąd brać nadzieję i wiarę w socjalizm przez socjalistyczne reformy”, skoro do tej pory, gdy kończył się jeden kryzys, to zaczynał drugi? Usłyszeliśmy odpowiedź jakby żywcem wziętą z poradnika dla instruktorów propagandy. O tym, że „kraj został odbudowany ze zgliszczy wojennych, że młodzi wykształceni ludzie nie stoją w kolejce do biura zatrudnienia i nie błądzą o pracę”, a w takich np. Stanach Zjednoczonych „miliony ludzi koczują i śpią na ulicach”. A także, że powinniśmy być „młodzi odwagą” — ale i „dojrzałymi”, romantykami — ale i „realistami”, „na realnym gruncie” stojącymi. Słowem — bełkot w najczystszej nowomowie.

Żeby zadac generalowi pytanie, należało wykastować się nie lada reflekssem i zdecydowaniem. Należało wyzuczyć, kiedy ten koń czy odpowiedź i we właściwym momencie „wskoczyć” ze swoim pytaniem. Trzeba też było mówić odpowiednio dobitnie, żeby inni nie zakrzyczeli człowieka. Nic więc dziwnego, że w tej konkurencji wygrywali dziennikarze, których pośród uczestników spotkania była mniej więcej jedna trzecia.

BYŁ TEŻ I ZGRZYT.

Kiedy Ewa zaczęła mówić o ruchu „Wolę być” i o tym, że jego młodzi uczestnicy (często jeszcze uczniowie) są szykanowani przez milicję, szantażowani czy nawet namawiani do współpracy, wkroczył p. Węgrzyn i przerwał nagranie. Stwierdził, że Ewa mówiła zbyt długo, poza tym są ważniejsze tematy, a to i tak „nie pójdzie”. Chyba jako przykład tych ważniejszych tematów obejrzelśmy odтворzone na magnetofonie fragmenty z kabaretu „Pigwa” — skądinąd bardzo dobrego.

Ponieważ nie sposób wysiedzieć tyle godzin w świetle reflektorów — zarządzono przerwę. Tu znów pole do popisu mieli fotoreporterzy. Błyskały flesze aparatów rejestrujących przyjacielskie rozmowy i braterskie uściski dłoni. Spoceni uczestnicy spotkania raczyli się wodą mineralną, bo skrzynki z pepsu colą opróżniono jeszcze przed rozpoczęciem nagrania.

Po przerwie udało się i mnie zadać pytanie. Spytałem w kontekście tak modnej wówczas „glasności”, dlaczego reportaż Ireneusza Englera o Zarnowcu i panującym tam bałaganie został zatrzymany przez cenzurę? Usłyszeliśmy, że generalowi nic o tym nie wiadomo — w co nie wątpię — jednakże nie budować takich elektrowni, to pozostawać w ogonie Europy — w co wątpię. Kiedy kolega zauważył, że niektóre kraje na Zachodzie zaprzestają budowy elektrowni atomowych, padło w odpowiedzi: „Na razie to się tylko tak GADA”.

W późniejszych gazetowych relacjach owo „gada” przerobiono na „mówi”.

W takiej sympatycznej atmosferze dobrnęliśmy do końca programu. Oglądając to spotkanie następnego dnia, byłem pełen podziwu dla telewizyjnych chochlików, które z blisko czterech godzin nagrania zmontowały godzinny program NA ŻYWO.

Od tego wydarzenia sytuacja się jakby zmieniła. Generał z sekretarza przeskoczył na Prezydenta, a telewizja wydaje się być nieco inna — choć różnie ludzie mówią. Czy dzisiejszy Prezydent przyjąłby propozycję spotkania w „Teleekspresie” po raz drugi, w tym samym gronie co wtedy? Choć teraz już bez sztucznej spontaniczności i rzeczywistości na żywo. Ciekawe, co też miałby on do powiedzenia tym ludziom i telewizjom, tak wtedy sromotnie nabitym w butelkę.

GRZEGORZ MATUSIAK

Spór o autorstwo Operacji Warszawskiej 1920 roku zaczął się długo, długo przed operacją. Jednym z elementów walki prawicy z piłsudczykami o władzę był spór o stanowisko Wodza Naczelnego. Dlatego, nim jeszcze doszło do tej zwycięskiej bitwy wiadomo było, przynajmniej głębiej wtajemniczonym endekom, że zwycięzcą w żadnym wypadku nie będzie Piłsudski, ale Dowbór Muśnicki, lub Haller.

Józef Dowbór-Muśnicki, imiennik i rówieśnik Piłsudskiego, mający za sobą walki na czele I Korpusu przeciw Niemcom, potem dowództwo Powstania Wielkopolskiego był kandydatem nr 1. Jego nazwisko padało w rozmowach księcia Sapiehy z misją gen. Weyganda, lansował go też mocno sam Dmowski. Nie wiadomo czy za namową tego ostatniego, czy dlatego, że nie wierzył w powodzenie „szaleńczego manewru”, jakim była dlań operacja znad Wieprza — dość, że odmówił przyjęcia wyznaczonego mu rozkazem z 6 sierpnia 1920 roku dowodzenia Frontem Południowym. Takich rozkazów i w takim momencie się nie odrzuca. Dowbór-Muśnicki przejdzie w stan spoczynku i choć przeżyje Piłsudskiego o 2 lata — do wojska nie powróci.

Generał Haller, trzeci z rywalizujących Józefów miał w swej legendzie dowodzenie II Brygadą, Rarańczę, Kaniów, Murmańsk i „Błękitną Armię”, która w kwietniu 1919 r. przyprowadził do Polski. Piłsudski, trzeba mu to przyznać, potrafił doceniać przeciwników i rywali. Jako przewodniczący Rady Obrony Państwa 3 lipca 1920 r. ogłosił słynną odezwę

„Ojczyzna w potrzebie”

w której wezwał wszystkich zdolnych do noszenia broni, by dobrowolnie zaciągali się w szeregi armii. Utworzona została Armia Ochotnicza — na jej Inspektora Piłsudski powołał gen. Hallera, któremu wkrótce potem powierzył dowodzenie całym Frontem Północnym, podporządkowując mu V armię Sikorskiego (linia Wkry), I armię Latinika (przedmoście wbuzańskie) i II generała Roji (obrona Wisły pod Karczewem). Czy w przyznaniu Hallerowi tytułu „inspektora” a nie „wodza” krył się — jak twierdzą przeciwnicy Piłsudskiego — lęk by zbytnio nie wylansować rywala? — nie wydaje się. Sam Piłsudski dość wysoko cenił taki tytuł, po wojnie zorganizował cały GISZ (Główny Inspektorat Sił Zbrojnych) i sobie właśnie przyznał tytuł Głównego Inspektora... Ale nawet jeżeli nie chciał zbytnio lansować Hallera to mianując go szefem „pospolitego ruszenia” jakim była Armia Ochotnicza — chcąc nie chcąc go wylansował. Było to skutkiem ubocznym ogromnej propagandy, której celem stanowiło pozyskanie jak największej liczby ochotników. Propaganda „pospolitego ruszenia” musiała być też propagandą jego „Wodza”. Powołana przy II Oddziale Sztabu A.O. Sekcja Propagandy przygotowywała więc tysiące pocztówek, medalionów i niemal poświęconych obrazków przedstawiających Hallera, publicyści przypominali wojenne epizody biografii Inspektora, niekto-

rzy jak np. Ligocki wręcz zaczęli go przeciwstawiać Piłsudskiemu.

W czasie bitwy sierpniowej

Haller dość dobrze dowodził frontem. W pierwszej fazie popełnił błąd, ale przeszło to bez konsekwencji, może nawet miało skutki lepsze niż brak błędu. Otóż: po ataku dwóch dywizji sowieckich na Radzymin, Haller miał wpaść w panikę — przekonany, że zaczął się totalny atak wszystkich armii Tuchaczewskiego. Wraz z towarzyszącym mu wówczas Rozwadowskim zaczęli rozsyłać telegramy wzywające i Piłsudskiego na południu i Sikorskiego na północy do rozpoczęcia jakichś działań odciążających. Obydwaj wodzowie rozpoczęli takie działania. Sikorski, nie ukończywszy koncentracji przekroczył Wkrę (opóźni to powodzenie, ale umożliwił Krajewskiemu wejście w lukę przegrupowujących się wojsk); Piłsudski dzień wcześniej rozpocznie kontrofensywę znad Wieprza. Można snuć dywagacje czy atak w terminie planowanym, w czasie gdy wojska sowieckie „wgrzyzłyby się” już a nawet zaczęłyby dławić się Warszawą, czy atak wtedy przyniósłby większe zdobycze; nie można jednak wątpić, że udział w Bitwie Warszawskiej przyniósł Hallerowi wzrost prestiżu. Świadczy o tym dyskusja jaka odbyła się na Politechnice Warszawskiej przy okazji wmurowywania tablicy ku czci obrońców miasta. Publicysta — hallerczyk, Edward Ligocki tak oto relacjonuje przebieg dywagacji na temat kto właściwie obronił Warszawę:

„— Jenerał Józef Haller — mówił jen. Sikorski.
— Jenerał Władysław Sikorski — mówił jen. Haller.
Kto trzymał nici w ręku, kto kierował ofensywą? — szef sztabu.¹⁾”

To była pierwsza lista kandydatów. Szef sztabu, o którym mowa, to płk Zagórski, szef sztabu Frontu Północnego — czyli gen. Hallera. Jako zbyt niski stopniem i nie dopuszczany do narad decydujących o losach wojny (a na naradach takich bywali i Sosnkowski i Latinik), płk Zagórski pierwszy odpadł z konkurencji. Jego obecność na Politechnice nie była jednak przypadkowa. Zagórski to jeden z politycznych przywódców polskiej prawicy; jako b. oficer wywiadu austriackiego posiadał pewne przymioty, których brakowało jego konkurentom, zwłaszcza Hallerowi.

Nim zajmniemy się przypadkiem Hallera musi paść jeszcze jedno nazwisko: Weygand. Szef sztabu marszałka Focha,

członek misji alianckiej, doradca polskich sztabowców. Przez misję był on nawet typowany na Naczelnego Wodza sił polskich, co prawda — gdy nie powiodło się z Dowborem — gotowa była akceptować w myśl zasady: każdy, byle nie Piłsudski.

Współpraca

Weyganda z polskimi oficerami nie układała się najlepiej. Piłsud-

Najbardziej kompetentną osobą był oczywiście sam Weygand. W wywiadach udzielanych tuż po walkach a potem w pamiątkach powtarzał tyleż skromnie co uczciwie: *la victoire était polonaise, le plan polonais, l'armée polonaise.*⁵⁾

25 sierpnia Weygand został odznaczony przez Piłsudskiego krzyżem **Virtuti Militari**, przypinał mu go jednak „tylko” Haller, na dworcu. Wbrew grzecznościowym doniesieniom prasy, zwłaszcza prawicowej, nie zęgnąła go „cała Warszawa”, jedynie grupa zaprzyjaźnionych oficerów, paru działaczy, dziennikarze i przypadkowa gawiedź.

kampanii wyborczej Milleranda. On został bohaterem — Millerand prezydentem.

Generał Haller, który odznaczał i odsyłał Weyganda do Francji też odpadł z konkurencji o laury. Inspektor Armii Ochotniczej znakomicie prezentował się podczas przyjmowania defilad tejrzej armii, malowniczo wyglądał, gdy zarządziwszy modły o zwycięstwo leżał krzyżem tu i ówdzie po kościołach — nie był jednak człowiekiem, którego można przeciwstawić Piłsudskiemu. Powód tego był prosty i stary jak świat, zwłaszcza świat ogólnowojskowy. Gdyby wielbiciele Hallera, zwłaszcza Stroński i Ligocki znali pamiątniki

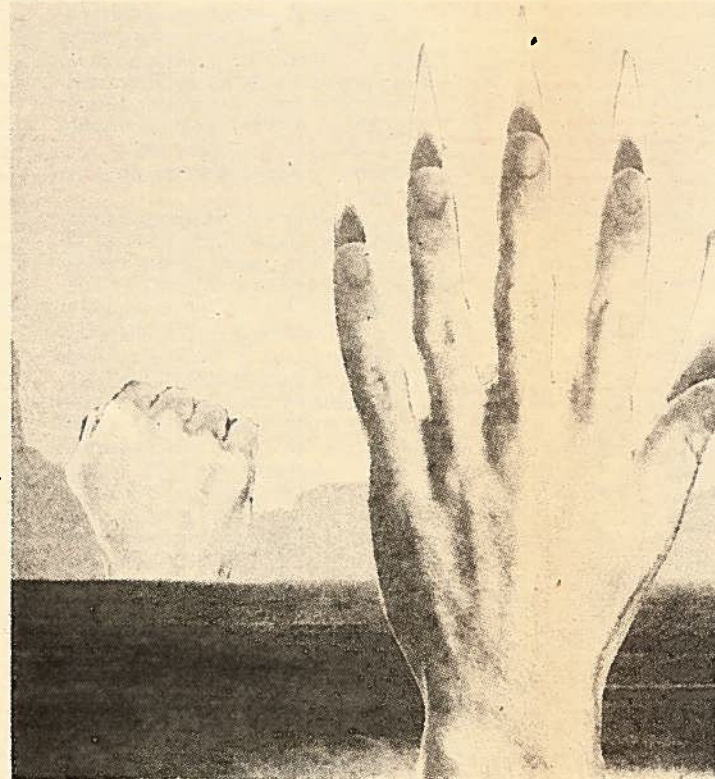
Spór o autorstwo

28 sierpnia

Weygand przybył do Paryża, na Gare de l'Est. Przywitały go entuzjastyczne tłumy, premier Millerand przypiął mu **Wielki Order Legii Honorowej** i wycałował go tak głośno, by slychać było w całej Francji.

konserwatywnego polityka, Władysława Jaworskiego — uniknęłyby niepotrzebnych trudów. Oto zapis ze spotkania Jaworskiego z autorytetem dla prawicy nr 1, samym Dmowskim:

„Rozmawialiśmy z Dmowskim o wszystkim, i zgodnie, i



Angielski historyk Norman Davies wyjaśnił dość prosto ten fenomen. Nie chodziło bynajmniej o urażoną dumę Francji i satysfakcję generała. Chodziło o to, że premier zaczynał walkę o fotel prezydencki. Potrzebny mu był sukces, potrzebne było potwierdzenie skuteczności tej polityki, której on był autorem a Weygand wykonawcą. Niczego nie rozumiejący z tego wszystkiego Weygand był — jak napisze Davies — pierwszą ofiarą

przyjaźnie stwierdziliśmy, że się w żadnej sprawie nie zgadzamy, ani co do polityki zagranicznej, ani co do wewnętrznej, ani co do oceny ludzi; tylko w jednej sprawie stwierdziliśmy obaj całkowitą zgodność poglądów: oto, że ani ja w KNN-ie, ani on w Komitecie Paryskim nie mieliśmy z nikim równie głupim do czynienia, jak z J. Hallerem.”⁶⁾

Cytat ten mówi o tym, o czym już była wzmianka: o różnicy między Hallerem i Zagórskim, a

Piłsudskim. Wyjaśnia też dlaczego sztabowcy alianccy tego właśnie „błękitnego generała” widzieliby chętnie na miejscu Piłsudskiego.

Sikorski nie był do końca człowiekiem prawicy, grał własną partię, dogadywał się z Piłsudskim, który obdarzał go zaufaniem i trudnymi zadaniami. Był tylko jeden oficer, którego można było przeciwstawić Piłsudskiemu: gen. **Tadeusz Rozwadowski**. Nie był on tak popularny w Warszawie jak Haller, miał jednak cechy, których Haller był pozbawiony. Był oficer wywiadu austriackiego był i bardzo inteligentny i przystojny — obie te zalety potrafił ongiś spo-

kowa nie znała się na wojsku. Przede wszystkim żaden Wódz Naczelny nie sporządza drobiazgowych rozkazów, nie planuje dyslokacji wojsk, nie zajmuje się transportem, itp. To należy do obowiązków sztabowców — jak do obowiązków ordynansów należy czyszczenie butów. Fakt, iż gen. Rozwadowski podpisał rozkaz do bitwy (oznaczony fikcyjnie numerem 10 000) nie oznacza, że on był jej autorem.

Nim powiemy o rodzeniu się pomysłu operacji wyjaśnijmy do końca rolę Rozwadowskiego. Początkowo, zaświadcza o tym **Piskor**, był ona zwolennikiem bitwy obronnej Weyganda, też

stylu”, oczywiście napoleońskim.

— Pierwszą przymiarką było zdobywanie Wilna na Wielkonoć 1919 roku. W akcji tej można wyróżnić dwa elementy, które będą się powtarzać: wysłanie kawalerii na tyły armii sowieckiej aż do Wilna, potem atak czołowy na miasto. To, że atakujące od czoła oddziały Śmigłego zostały dowieszone pociągiem wysłanym im naprzeciw przez kolejarzy wielońskich to tylko szczegół ubarwiający akcję.

— Drugą próbę generalną „Cudu” była wyprawa kijowska. W pierwszej jej fazie już 25.IV.1920 r. Piłsudski wysłał kawalerię gen. **Romera** na tyły wroga, by zajęła węzeł kolejowy w Koziatynie. Dopiero 27 kwietnia rozpocznie się atak frontalny na Berdyczów, zwycięstwo da nam 11 tys. jeńców, 50 dział, blisko 300 ckm-ów.

— Ten sam schemat tyle, że w obronie, chciał powtórzyć Piłsudski w końcu lipca 1920 roku, opierając się o Brześć: związać na cierających Rosjan walką na przedpolach twierdzy a na ich tyły wysłać grucę manewrową. Rozkaz Naczelnego Dowództwa 7945/III zapowiadał akcję w większym stylu i nakazywał koncentrację odwodów w rejonie Kowla. „Cud nad Bugiem” nie udał się z winy obrońcy odzinka, gen. Sikorskiego. Zapytany — 30 lipca — jak długo utrzyma Brześć, obiecał 10 dni. Wycofał się nazajutrz, 1 sierpnia. Operację trzeba było odłożyć. Rzut oka na mapę przekonuje, że „Cud nad Wisłą” jest przesunięciem w czasie i przestrzeni i — co najważniejsze — zrealizowanym „Cudem nad Bugiem”.

Plan Piłsudskiego miał dwie ważne strategiczne zalety. Po pierwsze koncentracja wojsk za osłoną Wieprza mogła przebiegać w sposób niezakłócony: gdyby Rosjanie zwiedzieli się o ruchach wojsk polskich — mogliby przecieć sędzić, że mają charakter obronny, że chodzi o zbudowanie zapory na drodze konarmii Budionnego. Po drugie wyjście na głębokie tyły pozwalało pobić po drodze słabszą Grupę Mozyrską i przecieć linie zaopatrzenia silniejszej grupie armii stojących pod Warszawą. Teoretycznie wszystko było proste; został problem od którego wszystko zawisło: skąd wziąć siły. Wojsko frontowe od miesiąca w odwrocie, związane walkami, Armia Ochotnicza wciąż w stanie reorganizacji. Genialny pomysł Piłsudskiego polegał na tym, by wyciągnąć część swoich sił z frontu, by zamienić ucieczkę w kontratak. Nawiązując do znanej pracy **d'Abernona Simon Goode-nough** wybrał z historii 27 bitew, w których zwycięstwo uzyskano głównie dzięki geniuszowi dowódcy. Zaliczył do nich operację warszawską: wojna była prawie przegrana jednak Piłsudski umiał — jego zdaniem — znaleźć klucz do zwycięstwa

przez utworzenie rezerw z żołnierzy będących już w boju.

— Pierwszy zarys batalii zawiera projekt „Ogólnej instrukcji obronnej” z 4 sierpnia 1920 r. Pisany był ręką pika Tadeusza Piskora, szefa III Oddziału Sztabu, tylko zaaprobowany przez Rozwadowskiego, wytycza linię obrony Wisła-Wieprz. Odpowiada to linii, z której ruszy potem kontofensywa.

— Dokładniejszy plan operacji przedstawia wydany przez Piłsudskiego 6 sierpnia 1920 r. słynny Rozkaz do przegrupowania (8358/III). Pisany był ręką szefa Wydziału Wschód, kpt. Bronisława Regulskiego. Dziwne, że nikt na tej podstawie nie przypisuje autorstwa bitwy Regulskiemu. Rozkaz dokonywał nowego podziału sił polskich oddając Front Północny — Hallerowi, Środkowy — Rydzowi-Śmigłemu, Południowy — Dowborowi — (jak wiemy funkcji tej nie przyjął). Uwagę zwracał pomysł wycofania IV armii z rejonu Siedlec i przesunięcie jej nad Wieprz. Wymagało to mistrzowskiego manewru odwrotowego a raczej całej serii manewrów: oderwania od Rosjan, skręcenia frontu o ponad 90 stopni ze wschodniego na południowo-zachodni i w końcu odważnego marszu wzdłuż frontu nacierających armii wroga.

By większy szanse

powodzenia Piłsudski wyznaczył początek ośdoku na noc 7/8 sierpnia. Pozostać miały tylko oddziały osłonowe markujące obecność sił większych i opóźniające — za wszelką cenę — pościg.

Manewr się udał. 9 sierpnia zostanie wydany specjalny rozkaz 10 000 podpisany w 1 egzemplarzu przez Rozwadowskiego. Biorąc pod uwagę posuwanie się Rosjan na Modlin (z tendencją do obejścia naszych sił od północy) rozkaz ten wzmacniał nieco siły V armii Sikorskiego. Główne zadanie spoczywało jednak nadal na Grupie Manewrowej składającej się z IV a Skierskiego i III a podzielonej na grupę uderzeniową (Rydz) i osłonową (Zieliński). Grupa Manewrowa miała uderzyć na tyły wroga wojsk Tuchaczewskiego zajętych zdobywaniem Warszawy, dowództwo nad nią objął osobiście Piłsudski. Autor planu chciał być jego wykonawcą.

BOHDAN URBANKOWSKI

1) Edward Ligocki, **Nowa Legenda**, Warszawa 1921 s. 145

2) Edgar d'abernon **Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata**, Warszawa 1932, s. 65, 69, 75 i in.

3) W recenzji z książki „**Kampania 1920 roku w świetle prawdy**”, Patrz „Bellona” 1924 t. 14 s. 108

4) W pracy „**Le Maréchal Piłsudski**”, Paris 1937, s. 15, Przytaczam za b. ciekawym artykułem Jerzego Strychalskiego „**Plan bitwy warszawskiej**”, WPH, 1—2/1990 s. 35

5) Zwycięstwo było polskie, plan polski, armia polska. Patrz N. Davies, **Biały Orzeł — Czerwona Gwiazda**, Warszawa 1988, „Przedświt” s. 149

6) Na fragment ten zwrócili uwagę D. i T. Naleczowie w książce **Józef Piłsudski** — legendy i fakty, Warszawa 1986, s. 196

7) Wincenty Witos **Moje wspomnienia**, Paryż 1964 t. II, s. 296

two cudu

żytkować przy zdobywaniu tajemnic państwowych Rumunii, podobno z najlepszego źródła a raczej z najlepszego łoża tego królestwa. Pomniejszeniu zasług Piłsudskiego a powiększeniu zasług jego Szefa Sztabu poświęcona została cała „Legenda Piłsudskiego” prawico-

marzył o „Cudzie nad Marną”, planując atak lewym skrzydłem wojsk polskich na flankę Rosjan. **Witos**, który był bliższy Rozwadowskiemu niż Piłsudskiemu, relacjonuje chyba obiektywnie rozmowę, w której Szeft Sztabu — „skarżył się, że nie może zrozumieć Naczelnego Wodza. Wyraził też obawę, że ofensywa Piłsudskiego może być spóźniona, gdyż ciężar walki przenosi się na północ od Warszawy. Akcja Piłsudskiego znad Wieprza może być bardzo efektywna, ale dla wojny ma jego zdaniem znaczenie drugorzędne.”⁷⁾

W końcowej fazie

prac, według zgodnych relacji i Piskora i Piłsudskiego, 6 sierpnia gen. Rozwadowski włączył się lojalnie do pracy nad koncepcją Marszałka. Początkowo przemyślał jeszcze o ataku spod Garwolina (co zmieniłoby manewr Piłsudskiego właściwie w uderzenie czołowe), potem rozpracował manewr znad Wieprza.

Manewr ten nie narodził się jednak 6 sierpnia. Tę legendę rozpowszechniają piłsudscy by odwołać się do mitologii wymarszu i kompanii kadrowej. Projekt tego manewru właściwie tkwił w umyśle Marszałka od dzieciństwa.

Piłsudski nie był zwolennikiem operacji statycznych i walk pozycyjnych — choćby i prowadził w efekcie do „Cudu nad Marną”, bo Piłsudski był wielbicielem Napoleona. Książką jego dzieciństwa była „Historia Napoleona” **Etienna de Saint-Hilaire'a** potem wczytywał się w jego listy, wspomnienia Bonapartego i o nim. Odkąd zaczął dowodzić armią marzył też — traktując bitwę jako dzieło sztuki — o akcji „w większym



wej aktywistki **Ireny Pannenkowej**, wydana pod pseudonimem „Jan Lipecki”. W kręgach endeckich ta książka popularniejsza jest od Biblii: idzie tuż po „Protokołach mędrców Syjonu”. Teza Pannenkowej udającej męzczyznę i historyka jest prosta: Piłsudski stroi się w piórka cudzej chwały. Nie on a Rozwadowski sporządził i podpisał plan bitwy pod Warszawą. Lektura całości przekonuje przede wszystkim... że Pannen-

TADEUSZ MOCARSKI (1943) — poeta i prozaik, działacz ruchu ludowego (PSL). Ukończył Studium Nauczycielskie w Olsztynie oraz polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Jego praca magisterska poświęcona twórczości Gajcego była jedną z pierwszych analiz zakazanej przez władze PRL twórczości poetów Sztuki i Narodu.

Równie głośnym echem odbił się debiut poetycki Mocarskiego „Dedycacje” (1969), który przyniósł mu nagrodę miesięcznika „Poezja”, ale stał się także powodem licznych polemik i napaści, zwłaszcza ze strony pryncypialnych krytyków partyjnych (głośny atak S. Barańczaka w „Odrze”, potem w książce „Nieufni i zadufani”). Artykuły pisane w obronę poety przeważnie były zdejmowane przez cenzurę...

W roku 1972 Mocarski wydał tomik pt. „Puls”, w latach następnych został laureatem kilku konkursów poetyckich, m.in. „O laur Jana z Czarnolasu” za tom wierszy „Z dała od tronu”. Od 1972 roku pracował jako sekretarz redakcji „Poezji”, następnie został zastępcą red. nac. „Nowego Wyrazu”; po półtora roku stał się ofiarą czystki.

Przez pewien czas bezrobotny, w roku 1978 wyjechał z Warszawy i podjął pracę w hucie miedzi „Głogów”. W Głogowie — wraz z żoną i dwójkiem dzieci — mieszkał w jednym pokoju hotelu robotniczego. Kolejny etap życia spędził w rodzinnym Janczewie koło Łomży, gdzie przejął gospodarstwo po rodzicach, jednocześnie rozpoczął działalność w podziemnym ruchu ludowym; związał się m.in. z przykatedralnym kręgiem kierowanym przez ks. Janusza Kabiaka, duszpasterza „Solidarności” Ziemi Łomżyńskiej. Do Warszawy powrócił w roku 1984 i rozpoczął pracę redaktora w ludowej Spółdzielni Wydawniczej — nie zaprzestając działalności „drugoobiegowej”.

Wiersze drukował w okazjonalnych wydawnictwach podziemnych, w kwartalniku Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży UNUM oraz w prasie emigracyjnej. Między innymi — dzięki pośrednictwu emigracyjnego poety Jerzego Pietrkiewicza — zamieścił w londyńskim „Przeglądzie Powszechnym” (7—8/1985) poemat „Sąd nad Ojczyzną” pisany w czasie procesu morderców ks. Popieluszki. Pamięci umęczonego kapłana poświęcony był też poemat „Droga na Golgotę”, którego fragmenty zamieszczamy.

Droga na Golgotę I

pamięci ks. Jerzego Popieluszki

Pod Twoją obronę uciekam się Święta, Boża
Rodzicielko
Tak jak się każdy Polak ucieka w chwilach grozy

Daj siłę i moc przetrwania, niech słodka będzie
udręka,
Niech się wrzynają głębiej, w me grzeszne ciało,
powrozy.

Moimi prośbami nie gardź w potrzebie, Pani
Niech knebel gorzkie milczenie utrwała głębiej
i głośniej.

Zbity i skrępowany
Niosę krzyż
na Golgotę.

Tak
jak go dotąd niosłem.
Złany krwawym potem.

Droga na Golgotę X

Oto jestem obecny, Mamo.
Przy stole.
Pochylony nad Pismem Świętym,
Czytam Ci najpiękniejsze wersety
Pamiętasz?

Pachnie wigilijnym sianem.
I naszym wioskowym mlekiem,
Choinką roziskrzoną śniegiem.

Tak samo, Mamo, jak wtedy
Gdy się rodził Jezus.
W Betlejem.

Oto jestem przy Tobie
Maleńki.

Dotknij ręką.
Te rany nie bolą.
Wygoiliły się, przyschły.

Uwierz.
Jestem taki, jak mnie znalazłaś.
Twój syn.
Twoje dziecko.
Maleńki i kaleki.
Mniejszy od najmniejszej muszelki
Na dnie rzeki.

Droga na Golgotę XI

Bo zawierzyłaś czterem porom roku,
Ty,
nie ufająca nikomu.
Lot jaskółki omamił cię i uspokoił,
Upewnił klekocący na stodole bocian,
Stadko beztruskich kuropatw przed domem.

Za długo spałaś, Mamo, obudź się
w środku nocy.
I nie zapomnij już nigdy
Jakie jest Twoje przeznaczenie.

Miałabyś żyć bez lęku,
Miałabyś umierać bez trwogi,
Myślałaś —
Wszyscy synowie
Staną w ten czas u wezglowia,
I nie zabraknie nikogo.

To nie jest polski krajobraz.
Łza jest kulą u Twojej nogi.

Słyszysz ten gęstniejący ton,
Nie, to nie wiatr,
Ani oswojony gołąb ocierający się o szybę.

Gotuj się, Mamo, na krzyż...

Droga na Golgotę XIV

A kiedy obok zniczy oczy płoną
Rodzi się pożar. Ogień trawi nas w dwójnasób.

Na czarno obrażone matki, żony,
Już nie rwą włosów z głów, ani nie płaczą.

Strach nieproszony
Wszedł do naszych snów i domów.
I jak pies wściekły kąsa, żądli po kryjomu.
Knebluje usta.
A gniew w płomieniu przeistacza.

Ojczyzna znów w żałobnej aureoli.

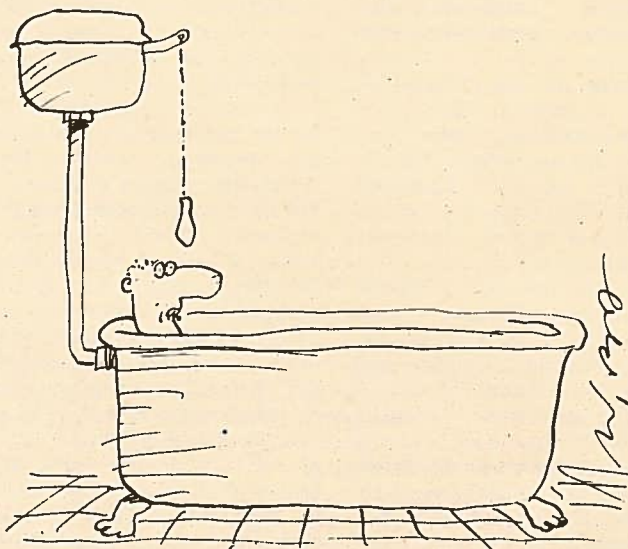
I cisza wokół. Jakby zmarły miliony.
A to grób jeden tak nas boli, tak nas boli.

Ile koncertów Szopena?

Znajomość muzyki (poważnej) wśród naszych rodaków jest żenująco niska, żeby nie powiedzieć... żadna. Łatwo się przekonać jak nieliczni znają nazwisko kompozytora Roty „Nie rzucim ziemi”. Ze autorką słów jest M. Konopnicka, wiedzą prawie wszyscy — ale kto skomponował muzykę? Więć spieszę donieść — Feliks Nowowiejski. Niedawno telewizja nadała jego wspaniały utwór oratoryjno-kantatowy Quo vadis.

Najciekawsze jednak rezultaty przynosi pytanie: ile koncertów fortepianowych skomponował Chopin? Nawet, gdy to pytanie skieruje się do przedstawicieli naszej inteligencji: inżynierów, magistrów ekonomii, doktorów, nierzadko docentów habilitowanych i na pół kilometra utytułowanych — to z reguły odpowiedź będzie tego rodzaju: „nie jestem przecież aż takim znawcą muzyki, aby mieć obowiązek zapamiętania dokładnej liczby koncertów fortepianowych Chopina”.

Jeżeli przy takiej rozmowie są jeszcze jakieś osoby towarzyszące, to wszystkie one z aprobatą przyjmą



taką właśnie odpowiedź. A tymczasem, jak nie powszechnie wiadomo Chopin skomponował tylko dwa koncerty fortepianowe: e-moll i f-moll czyli dwa duże utwory na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, pomijając **Fantazję polską**; był on zasadniczo biorąc mistrzem tzw. małych form. Tak trudno naszym rodakom zapamiętać „dokładną” liczbę koncertów fortepianowych naszego największego kompozytora, którego nazwisko jest na świecie bardziej znane niż **Mickiewicza**, a może nawet **Kopernika**. A przecież oba te koncerty fortepianowe mają nie mniejsze znaczenie niż poematy Mickiewicza: „Pan Tadeusz” i „Dziady”. No, jak tak dalej będzie to w dziedzinie kultury i sztuki dziadami raczej zostaniemy.

Tak się złożyło, że byłem kiedyś obecny przy przyjmowaniu radzieckiego statku „Chopin” do remontu. W pewnym momencie ktoś zadał pytanie: „który z muzyków był większy — Chopin czy Czajkowski”, wszystkie oczy skierowały się do mnie. Byli tam wielcy oficjele... należało znaleźć jakieś sformułowanie dyplomatyczne. Odpowiedziałem: „Chopin był bardziej oryginalny, a Czajkowski — uniwersalny”.

JERZY WROTKOWSKI

Minął ponad rok od porozumienia okrągłego stołu, paktu w Magdalence, wyborów parlamentarnych, wyboru prezydenta, powołania premiera. Rok 1989 z pewnością przejdzie do historii naszego kraju.

Spróbujmy jednak spojrzeć na ubiegłoroczne wydarzenia z innej perspektywy. W Czechosłowacji prezydentem jest opozycjonista Havel, podobnie na Węgrzech, w Bułgarii, NRD w niezmiernie szybkim tempie zmierza do zjednoczenia się z RFN. Polska która rozpoczęła proces przemian w Europie środkowej znalazła się nagle na końcu listy krajów walczących o wolność. Pytaniem jest jednak, czy taka różnica w szybkości osiągania celów jest winą Polski, czy też uwarunkowań zewnętrznych.

Wiele się dziś mówi o przyspieszeniu, o nowych wyborach parlamentarnych i prezydenckich. Trwają spory pomiędzy Wałęsą a Mazowieckim. Wszystkie odłamy „Solidarności” oskarżają się wzajemnie o nieudolność i demagogię. Proponują jednak, aby w tej sytuacji, odejść od spraw bieżących i wrócić myślą do wydarzeń sprzed roku. Może w nich będzie można znaleźć odpowiedzi na wiele dzisiejszych pytań i zagadek.

4 czerwca 1989 r. w wyborach do parlamentu społeczeństwo powiedziało komunistom stanowcze „NIE”. Już po pierwszej turze wyborów znany był przyłaczający przeciwnika rozmiar zwycięstwa. Ostateczne wyniki stwierdzały, że mimo nierównoprawnej ordynacji wyborczej, „Solidarność” osadziła w Senacie 99 swych przedstawicieli, zaś w Sejmie, wszystkie przydzielonej jej puli, 161 miejsca poselskie. Opozycja zatem zdobyła aż 260 mandatów w Zgromadzeniu Narodowym. Podkreślam ten fakt, gdyż to właśnie owo zgromadzenie ma prawo wybierania prezydenta. 260 mandatów na 560 wszystkich nie jest to jednak większość. Ale społeczeństwo oprócz wybrania kandydatów „Solidarności” pozbawiło prawa zasiadania w parlamencie 33 kandydatów z komunistycznej listy krajowej. A zatem zgodnie z ordynacją zgromadzenie narodowe liczyłoby jedynie 527 osób. Do większości brakowało opozycji tylko 4 głosów. A przecież znacznie więcej zwolenników miała „Solidarność” wśród posłów ZSL i SD. Około 20 z nich nie kryło nawet w czasie swych kampanii wyborczych tego, że są po stronie opozycji. Takie wyniki wyborów miały przesądzać o tym, że prezydenta wybierze się zgodnie z interesami i opinią większości obywateli. Niestety!

8 czerwca 1989 roku odbyło się w gmachu Sejmu spotkanie Komisji Porozumiewawczej, któremu przewodniczyli generał broni Czesław Kiszczak i Lech Wałęsa. Ustalono, iż strona solidarnościowo-opozycyjna nie będzie stawiała przeszkód aby Rada Państwa zarządziła uzupełniające wybory na wakujące 33 miejsca i aby zgodnie z porozumieniem z Magdalence przypadły one PZPR i jej sojusznikom. Na fotografii umieszczonej na pierwszej stronie „Gazety Wyborczej”, a przedstawiającej uczestników tego spotkania widzimy siedzącego po prawej ręce Lecha Wałęsę — Tadeusza Mazowieckiego. „Solidarność” po raz pierwszy po wyborach, choć nie pierwszy w swojej historii, udowodniła, że mniejszą sztuką jest zwyciężyć niż wykorzystać zwycięstwo.

Po ukonstytuowaniu się parlamentu przyszedł czas na wybory prezydenckie. Warto przypomnieć, iż prezydent miał być wybierany zwykłą większością głosów plus jeden. Przed samymi wyborami sytuacja w kraju stawała się napięta. Nieprzerwane manifestacje we wszystkich miastach Polski, pikietki KPN pod budynkiem Sejmu, a co ważniejsze ogólne przeświadczenie ludzi, że skoro „Solidarność” wygrała wybory to prezydentem nie może zostać znieuhawiony Jaruzelski. Generalł zresztą sam wydawał się być niepewny, najpierw złożył oświadczenie o swoim nieubieganiu się o najwyższy urząd, później jednak zmienił zdanie.

Konfederacja Polski Niepodległej pikietując od pierwszego dnia obrad parlament i domagając się odrzucenia kandydatury Jaruzelskiego miała dość dobre ro-

zeznanie wśród poselskich i senatorskich nastrojów. Manifestantów odwiedzali parlamentarzyści „Solidarności”, oraz niektórzy posłowie z ZSL, SD czy nawet z PZPR zapowiadając że będą głosowali przeciwko sprawcy stanu wojennego.

że kandydat „odpadnie”. „Sprawa pozostawała w naszych rękach: — dlatego część osób zdecydowała się unieważnić swój głos”.

Jacek Kuroń w tej samej „Gazecie Wyborczej” wyznał, że wprawdzie głosował przeciw Wojciechowi Jaruzelskiemu, ale zrobił to z tchórzostwa... Wyraził najwyższy szacunek tym, którzy głosowali inaczej. **Karol Modzelewski**: „głosowałem przeciwko — tchórzliwie... Chęć wyrazić wielki szacunek dla tych posłów i senatorów z naszego Klubu, którzy mieli odwagę cywilną oddać głosy nieważne. To oni sprawili, że tzw. kryzys prezydencki został za-

przez niego jako prezydenta parlamentu i szybkiego przeprowadzenia nowych wyborów (już bez jednorazowej klauzuli dzielącej sejm na 65% koalicji i 35% opozycji). Mielibyśmy dziś już od kilku miesięcy parlament wybrany w całości w sposób demokratyczny. Drugi scenariusz przebiegać mógł poprzez blokowanie komunistycznych kandydatów na prezydenta i doprowadzenie też do niezwłocznych nowych wyborów. Trzeci, z kolei, mógłby opierać się na blokowaniu wyboru i zмирzaniu do konstytucyjnego ograniczenia uprawnień prezydenckich. Czwarty... piąty... Takich scena-

Przyspieszenie sprzed roku

LISTA PARLAMENTARZYSTÓW Z „SOLIDARNOŚCI”, KTÓRZY ODDAJĄ GŁOSY NIEWAŻNE PRZYSPIEILI SIĘ DO WYBRANIA JARUZELSKIEGO PREZYDENTEM:

- WIKTOR KULERSKI — poseł z Grudziądza, wiceminister
 - ANDRZEJ MIŁKOWSKI — poseł z Warszawy
 - ALEKSANDER PASZYŃSKI — senator z Bydgoszczy, minister
 - ANDRZEJ STELMACHOWSKI — senator z Białegostoku, marszałek Senatu
 - STANISŁAW STOMMA — senator z Płocka
 - WITOLD TRZECIAKOWSKI — senator z Warszawy, minister
 - ANDRZEJ WIELOWIEJSKI — senator z Katowic, wicemarszałek Senatu
- NA JARUZELSKIEGO GŁOSOWAŁ Z „SOLIDARNOŚCI”:**
STANISŁAW BERNATOWICZ — senator z Suwałk



Rzeczywiście, gdy 19 lipca doszło do wyboru prezydenta, 27 posłów z koalicji komunistycznej głosowało przeciwko Jaruzelskiemu. Wystarczyło to aby przepadł z kretelem. Tymczasem został wybrany — większością jednego głosu!

Jak do tego doszło? Otóż, po pierwsze aż 11 parlamentarzystów z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego było bądź nieobecnych, bądź też odmówiło udziału w głosowaniu (z PZPR tylko 1, z ZSL — 3, z innych klubów wszyscy obecni). W niewielkim, ale szczególnie jeszcze niedecydującym stopniu powiększyli oni szansę Jaruzelskiego. Po drugie, 7 osób z OKP oddało głosy nieważne. Przy zasadzie wyborczej polegającej na koniecznym do wybrania — uzyskaniu połowy głosów „za kandydaturą” wszystkich obecnych, głosy wstrzymujące wywołują taki sam efekt jak przeciwnie, ale głosy nieważne w swoich skutkach są traktowane jako głosy „za kandydaturą”. Lista nazwisk oraz obecnych rządowych i parlamentarnych funkcji osób z „Solidarności”, które przyczyniły się do wyboru Jaruzelskiego może dać wiele do myślenia.

„Gazeta Wyborcza” z 24 napisała: „**Andrzej Wielowiejski... dowiedział się od przedstawiciela Klubu Poselskiego ZSL, że wbrew wcześniejszym jego prognozom co najmniej kilkanaście osób z ZSL będzie głosowało przeciwko gen. Jaruzelskiemu. W kuluarach można się było dowiedzieć, że podobnie będzie w SD. Arytmetyka kazala przypuszczać,**

korczony i nie będzie pogłębiał bardzo już poważnych zagrożeń, przed jakimi stoi naród”.

Opisane wydarzenia można uzupełnić jeszcze przypomnieniem, że Lech Wałęsa stanowczo odmawiał wówczas zgłoszenia swojej kandydatury do urzędu prezydenckiego oraz, że w jednym z oświadczeń wyraził swoją pozytywną ocenę gen. Kiszczaka jako ewentualnego prezydenta.

Czy mogło być inaczej? Czy gdyby Zgromadzenie Narodowe odrzuciło Jaruzelskiego wtedy bieg wydarzeń potoczyłby się w innym kierunku? Są to bardzo trudne pytania. Pierwszy scenariusz mógłby polegać na wybraniu Wałęsę, rozwiązaniu

riuszy można dziś napisać wiele. Pamiętać wszakże należy, że rok temu komuniści nie mogli ani stanem wojennym, ani zewnętrzną interwencją pozostać u władzy. Tak jak się stało, mogło stać się tylko dzięki brakowi wyobraźni przywódców „Solidarności”.

Fakt że dzisiaj „Solidarność” dzieli się na Ruch Obywatelski i Porozumienie Centrum nie zmienia stanu rzeczy, że zarówno Geremekowi i Mazowieckiemu, jak też Wałęsie i Kaczyńskiemu zabrakło rok temu politycznej wyobraźni. A jest to grzech dla polityka najcięższy. Obok niego stoją inne: brak odwagi, determinacji, wierności głoszonym idealom.

KRZYSZTOF KRÓL

Uchwalone przez Sejm w piątek 13 lipca 1990 r. dwie ustawy prywatyzacyjne stanowią istotny przyczynek do zmiany ustroju gospodarczego Polski. Decyzja Sejmu — zgodnie ze słowami wicepremiera Leszka Balcerowicza — nadaje naszej gospodarce nową zasadniczą właściwość. Była to na pewno decyzja przełomowa, tylko rodzi się pytanie czy taka, której oczekuje społeczeństwo?

Pierwsza z uchwalonych ustaw — „O prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych” składa się z 51 artykułów w 5 rozdziałach. Wstępnie definiuje pojęcie prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych. Prywatyzacja ta polega na przekształcaniu przedsiębiorstw w spółki z wyłącznym udziałem Skarbu Państwa lub na likwidacji przedsiębiorstw, po których to zmianach nastąpi sprzedaż lub oddanie w dzierżawę całej firmy lub jej części. Ustawa nie określa podstawowych kierunków prywatyzacji, nie stwierdza też ile, jakich przedsiębiorstw i na jakich zasadach będzie prywatyzowane.

Określa natomiast, że „na wniosek Rady Ministrów Sejm ustala corocznie podstawowe kierunki prywatyzacji i określa przeznaczenie środków uzyskanych z tego tytułu”. Dotyczy to również roku 1990.

Przekształcenie przedsiębiorstwa państwowego w spółkę — (jak się można domyślać) — jednoosobową Skarbu Państwa stanowi treść rozdziału 2. Stwierdza się, że „Minister przekształceń własnościowych może przekształcić przedsiębiorstwo w spółkę j.w. na: — *wspólny wniosek dyrektora przedsiębiorstwa i rady pracowniczej złożony po zasięgnięciu opinii ogólnego zebrania pracowników oraz opinii organu założycielskiego lub — na wniosek organu założycielskiego złożony za zgodą dyrektora przedsiębiorstwa i rady pracowniczej po zasięgnięciu opinii ogólnego zebrania pracowników*”.

A więc przedsiębiorstwa mogą być przekształcane tylko przez funkcjonariuszy państwowych szczebla ministerialnego i tylko wówczas kiedy będą równocześnie działały: nowe ministerstwo i stare postkomunistyczne struktury gospodarcze uosabiane przez tzw. „organy założycielskie”.

Również termin wydawania pozytywnych decyzji nie jest obligatoryjnie określony w ustawie lecz dowolny, a więc zależny całkowicie od woli funkcjonariuszy z Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Wprawdzie w art. 5 §4 mówi się, że odmowa musi być udzielona w ciągu 3 miesięcy, to jednak biurokracja zna wiele spraw, na które nie udzielono odmownej odpowiedzi i które nigdy nie zostały załatwione pozytywnie.

Pewne zdziwienie budzi treść art. 5 §3 teże ustawy, w którym stwierdza się, że „minister przekształceń własnościowych może odmówić przekształcenia przedsiębiorstwa państwowego w spółkę (chodzi o domyśle o jednoosobową spółkę Skarbu Państwa ze względu na sytuację ekonomiczno-finansową przedsiębiorstwa lub ważny interes państwa”. Z tego zapisu wynika tylko jeden wniosek: prawnie usankcjonowano tu całkowitą dowolność interpretacji ustawy przez funkcjonariuszy. Mogą oni odmówić przekształcenia, zarówno wówczas gdy przedsiębiorstwo osiąga dobre wyniki ekonomiczno-finansowe, jak i wówczas, gdy są one złe.

Wustawie przewidziano również tzw. nadzwyczajny tryb prywatyzacji, kiedy to prezes Rady Ministrów na wniosek (tylko i wyłącznie) ministra przekształceń własnościowych może zarządzić przekształcenie przedsiębiorstwa państwowego w spółkę i wówczas nie są wymagane żadne zgody, natomiast „zasięganie opinii” u dyrektora i rady pracowniczej może być formalnością.

Nie jest dla czytelnika ustawy zupełnie jasne dlaczego czynności związane z prywatyzacją wykonuje minister przekształceń własnościowych. Chyba słuszniej byłoby, aby czynności te wykonywało prywatyzowane przedsiębiorstwo.

Nadawanie statutu dla spółki powstałej w trybie omawianej ustawy zastrzeżone zostało również dla ministra przekształceń własnościowych, który zastępuje Skarb Państwa. Takie postanowienie budzi sporo kontrowersji, bowiem:

- **trzeba odpowiedzieć na pytanie dlaczego odrębnie reguluje się ten problem niż to przewiduje sprawdzony w praktyce Kodeks Handlowy z 24 czerwca 1934 r.,**
- **wyłącza się właściciela kapitału**

Prywatyzacja w okowach

czyli Skarb Państwa z faktycznego sprawowania swoich funkcji,

- **powierza się funkcjonariuszom ministerialnym, nie ponoszącym żadnej odpowiedzialności, podejmowanie decyzji najistotniejszych, strategicznych, decydujących o kształcie organizacyjnym i zasadach funkcjonowania spółki.**

Ustawa również reguluje wiele drobnych spraw, które niekoniecznie muszą być ujęte w tym miejscu, natomiast pomija sprawę kapitałną, mianowicie skład osobowy, tryb o okres powoływania, zakres odpowiedzialności i uprawnień rad nadzorczych w jednoosobowych spółkach Skarbu Państwa. W interesie działania tego rodzaju spółek powinno być, aby ustawowo ograniczyć radę nadzorczą do 7 a co najwyżej 9 osób, aby przyjąć zasadę, że każdy członek rady otrzymuje wynagrodzenie miesięczne na poziomie najniższego wynagrodzenia obowiązującego w spółce oraz że każdy członek rady składa do depozytu spółki weksle opiewające na kwotę równą średniej płacy występującej w spółce. Weksle te stanowiłyby gwarancję pokrycia przynajmniej części strat ponoszonych przez spółkę (chodzi tu oczywiście o straty zawnione przez radę). Ponadto właściciel kapitału czyli Skarb Państwa powinien mieć ustawowo zagwarantowaną możliwość powołania w skład rady członków o kwalifikacjach bankowca, menedżera, inżyniera produkcji oraz innych osób reprezentujących interes ogólnospoleczny i wojewódzko-lokalny. Powinno też w przyszłości być regułą, że poprzedni dyrektor, który osiągał dobre wyniki jest powoływany do rady nadzorczej.

Trzeba koniecznie dopracować to zagadnienie i uregulować ustawowo.

W rozdziale trzecim mówi się o udostępnieniu akcji osobom trzecim, także nieodpłatnie. Wprawdzie ma się to odbywać za zgodą Rady Ministrów, jednak procedurę nieodpłatnego zbywania akcji chyba nie powinien mieć w ogóle miejsca.

Problemem ogromnie kontrowersyjnym wydaje się być obligatoryjny wymóg udostępniania osobom trzecim wszystkich akcji jednoosobowej spółki Skarbu Państwa w ciągu 2 lat od dnia wpisania spółki do rejestru handlowego. Takie kategoryczne wymaganie może okazać się wysoce szkodliwe dla spółki i dla interesu społecznego. O potrzebie dalszego przekształcania i udostępniania akcji osobom trzecim musi decydować sytuacja produkcyjno-finansowa, możliwości zbytu i możliwości pozyskiwania nowych technologii a nie sztucznie ustalona formuła prawa. Przy tej okazji trzeba powiedzieć, że w systemie gospodarczym Polski okresu międzywojennego istniało wiele spółek świetnie prosperujących, w których Skarb Państwa miał dominujący udział.

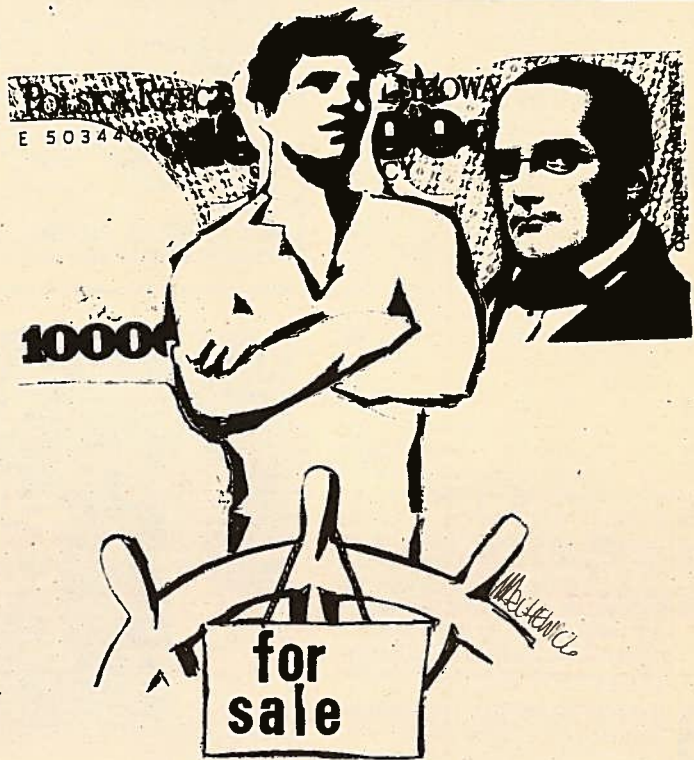
Nie można również zgodzić się z art. 19 §1, gdzie stwierdzono: „O udostępnieniu akcji należących do Skarbu Państwa postanawia minister przekształceń własnościowych”. Czyli tworzyłoby się spółkę, która pozostawałaby nadal w niewoli funkcjonariuszy nie ponoszących żadnej odpowiedzialności i jeszcze mających możliwość robienia różnych dziwnych interesów. Trzeba przeto koniecznie zmienić to sformułowanie i przyjąć, że o udostępnieniu akcji, które mogą być tylko odpłatne (ale podkreślam — uprzywilejowane dla pracowników i zwykłe) należy do kompetencji rady nadzorczej. Minister Skarbu Państwa lub minister przekształceń własnościowych — jeśli taki urząd będzie konieczny może mieć nadzór lub prawo kontroli zasad udostępniania akcji w danej spółce.

Jeśli powoła się jednoosobowe spółki Skarbu Państwa i zostaną ustanowione ich

groźenie dla rolników — producentów rolnych, którzy chcieliby na zasadach preferencyjnych kupować akcje spółek zajmujących się przetworstwem produktów rolnych. Zagrożenie to wynika z faktu, że ustawa stanowi, iż dany producent rolny ma być trwale związany z tym przedsiębiorstwem kontraktacją lub kooperacją. Jest to pojęcie bardzo nieprecyzyjne i bardzo trudno będzie rolnikom przekonywać funkcjonariuszy ministerialnych w tym względzie.

Art. 25 wydaje się zbędny, bowiem nie ma potrzeby aby Sejm sam zobowiązywał się przed sobą w jednej ustawie, o konieczności wydania i treści ustaw następnych.

W rozdziale 4, gdzie mówi się o prywatyzacji w drodze likwidacji przedsiębiorstwa zwraca uwagę art. 37, który stwierdza, że „Organ, założycielski za zgodą ministra przekształceń własnościowych może zlik-



radę nadzorczą, to nie można zgodzić się z art. 19 §2, który postanawia, że „udostępnianie akcji podmiotom zagranicznym wymaga uprzedniej zgody Agencji ds. Inwestycji Zagranicznych. Decyzję o udostępnieniu musi podejmować rada określonej spółki a Agencja może wspomagać finansowo pewne przedsięwzięcia. Natomiast polityka i strategia udostępniania akcji podmiotom zagranicznym jest niezbywalnym prawem parlamentu a nie żadnej agencji.

Podobnie decyzje o podwyższeniu kapitału akcyjnego powinien podejmować na wniosek rady nadzorczej właściciel kapitału czyli Skarb Państwa a nie minister przekształceń własnościowych.

Wydaje się, że cały art. 22 jest nieporozumieniem i najlepiej będzie jeśli się z niego zrezygnuje, bowiem co to znaczy, że minister przekształceń własnościowych może przejąć nieodpłatnie część lub całość długów spółki przed udostępnieniem akcji osobom trzecim. Ten proces „oczyszczenia” musi nastąpić w momencie przekształcenia przedsiębiorstwa państwowego w spółkę Skarbu Państwa.

Odnosnie trybu zbywania akcji — art. 23, trzeba zrezygnować ze specjalnych przywilejów ministra przekształceń własnościowych. Wypadałoby tutaj ustanowić nadzór bankowy.

Ustawa stwarza również poważne za-

widować przedsiębiorstwo w celu: sprzedaży w całości lub części, wniesienia do spółki lub oddania do odpłatnego korzystania”.

Takie sformułowanie wydaje się po prostu szkodliwe z gospodarczego punktu widzenia, bowiem w ręce urzędników oddaje się podstawowe decyzje prywatyzacyjne, faktycznie eliminując z tego procesu najbardziej zainteresowanych tj. pracowników i przedsiębiorców. Dlatego postuluje się decyzje o likwidacji lub przekazaniu w gestię władz komunalnych oddać w ręce rad nadzorczych, a jednocześnie z mocy ustawy wszystkie przedsiębiorstwa z datą jednego dnia przekształcić w jednoosobowe spółki Skarbu Państwa. Wtedy nie będzie zachodziła potrzeba likwidacji przedsiębiorstwa lecz przekształcenia jednoosobowej spółki w inną spółkę lub sprzedaży pozostałego po spółce majątku.

* * *

Ustawa nazywa się „O prywatyzacji...” a nie obejmuje takich zagadnień jak zwrot nieprawnie zagrabionego mienia prywatnego byłym właścicielom lub ich prawnym następcą. Zwrot tego mienia musi być zagwarantowany pierwszą ustawą prywatyzacyjną i dokonywać go powinni wojewodowie działający w imieniu Rządu R.P.

Ponadto ustawa powinna ustalić kierunki prywatyzacji, inaczej powstaną w przyszłości warunki do „manipulowania” prywatyzacją. Nasuwa się także przypuszczenie, iż autorzy nie bardzo wiedzą jaki jest cel ich pracy.

Wydaje się też, że przeznaczenie środków uzyskanych z prywatyzacji nie trzeba określać corocznie, bowiem środki te powinny po prostu zasilać Skarb Państwa.

* * *

Druga ustawa uchwalona przez Sejm 13 lipca br. — „O utworzeniu Urzędu Ministra Przekształceń Własnościowych” składa się z 7 artykułów na 3 stronach. Jest dość zręcznie sformułowana i może nie nasuwałyby większych wątpliwości gdyby uprzednio odpowiedzieć między innymi na takie pytania:

● **jaki jest docelowy model stosunków własnościowych w Polsce?**

● **jaki system polityczno-ekonomiczny przyjmuje się jako preferowany w naszych warunkach (hasło, że przyjmujemy system gospodarki rynkowej jest daleko nie wystarczające),**

● **czy powoła się instytucję Skarbu Państwa zarządzającą majątkiem państwowym,**

● **czy istnieć będą monopole państwowe w gospodarce,**

● **jaki model zarządzania gospodarką przyjmuje się na czasy bieżące a jaki docelowy,**

● **jaki kalendarz prac modernizujących całą gospodarkę przyjmuje się jako obowiązkowy?**

Bez odpowiedzi na te i inne pytania nie sposób wydaje się podjąć z pełnym przekonaniem decyzji o utworzeniu Urzędu Ministra Przekształceń Własnościowych.

* * *

Omawiane ustawy zupełnie inaczej są przedstawione społeczeństwu a zupełnie inna jest ich treść. Faktycznie ustawa „O prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych” zawiera metodologię postępowania, ale nie ogólne kierunki prywatyzacji. W zależności od tego jak przysięży rząd ukształtuje swoje oblicze wg tej ustawy mogą być realizowane bardzo różne scenariusze prywatyzacji w przemyśle. Wydaje się też, że wcześniej trzeba opracować i zatwierdzić bardziej ogólny akt prawny dotyczący przekształceń w całej gospodarce na podstawie przyjętego przez parlament modelu polityczno-gospodarczego. Bardzo dużo wątpliwości nasuwa druga ustawa dotycząca tworzenia Urzędu Ministra Przekształceń Własnościowych. Urząd ten wydaje się po prostu zbędny. Koniecznym jest natomiast powstanie instytucji Skarbu Państwa.

Dlatego trzeba koniecznie zaproponować Senatowi rozważenie czy nie słuszniej byłoby gruntownie przepracować i zmienić obie ustawy przyjęte przez Sejm.

Jako uzasadnienie tego wniosku można sformułować twierdzenie, że:

● **ustawy nie zapewniają, że gospodarka kraju stanie się „sprawną i zdolną do rozwoju”,**

● **ustawa o Urzędzie Ministra Przekształceń Własnościowych tworzy super urząd o nadzwyczajnych uprawnieniach, pozostający praktycznie poza kontrolą rządu i parlamentu, a ponadto pogłębia biurokrację całego procesu prywatyzacji,**

● **postawie podjęli słuszną decyzję strategiczną, że potrzebna jest pełna prywatyzacja, jednak nie wzięli pod uwagę wielu szczegółów, które ograniczają istotne możliwości uzyskania pozytywnych rezultatów.**

Oczywiście trzeba to przepracowanie ustaw prywatyzacyjnych wykonać bardzo szybko. Nie można jednak przyjmować ustaw w obecnej treści, mówiąc że nie ma czasu, bo odbyłoby się to z dużą szkodą dla prywatyzacji i dla całego społeczeństwa.

IRENEUSZ DURLIK

opracowano w dniach 13–23 lipca 1990 r.

Wydawaloby się, że minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy to absolwenci pewnej szkoły mieszczącej się przy Komitecie Centralnym w twórczym uniesieniu rujnowali polską gospodarkę. Niestety, złudzenia w dalszym ciągu pozostają złudzeniami. Kraj nad Wisłą nie jest miejscem, gdzie w co drugim domostwie przychodzi na świat Adam Smith, Tocqueville, Hayek czy Guy Sorman.

Rodzą się niestety bardzo często ludzie, w umysłach których tli się zaledwie nikły płomyk ekonomii. Może dlatego nikt nie wie, który z modeli gospodarczych pasowałby do naszego systemu — czy model Keynesa dla krajów uprzemysłowionych, czy model Prebicha dla krajów Trzeciego Świata. W zależności od pogody raz mamy więcej teoretyków niż teorii, innym razem jest odwrotnie. A przecież można tak po prostu uśiąść, pomysłuć i kierując się tylko zdrowym rozsądkiem i logiką wymyśleć coś pożytecznego.

Prywatne przedsiębiorstwa

To, że każda szanująca się gospodarka winna opierać się na przedsiębiorstwach prywatnych, wie niemal każdy, kto w takiej czy innej formie interesuje się ekonomią. Wie o tym także pan Balcerowicz — wie i co z tego? Program forsowany przez obecny rząd jest ni mniej ni więcej tylko dokończeniem stalinowskiej roboty. Z jednej strony mówi się o reprivatyzacji przedsiębiorstw, a z drugiej skutecznie się temu zapobiega. Głośno krzyczy się o konieczności tworzenia jak największej liczby prywatnych zakładów pracy i jednocześnie doprowadza się do upadku te, które już istnieją. Wystarczy spojrzeć tylko na opłaty, które nasz rodzimy prywatniarz ma obowiązek uiścić.

Skutek przy drakońskich obciążeniach może być tylko jeden. Przedsiębiorstwa prywatne upadają i będą upadać a sektor prywatny mający być alternatywą dla sektora państwowego przestanie stanowić dla niego jakąkolwiek konkurencję. Walka z monopolami jest więc fikcją.

A przecież można pomysłuć i tak po prostu zmniejszyć radykalnie opłaty na ZUS, zlikwidować podatek od wynagrodzeń, zlikwidować podatek obrotowy a pozostawić wyłącznie podatek docho-

LABIRYNT

dowy wahający się od 20 do 30% w zależności od branży.

Druga Polska, Japonia czy Singapur?

Obecna recesja gospodarcza powoduje pogłębianie się kryzysu co przejawia się w coraz większym spadku produkcji. Przyjęte przez obecny rząd zwalczanie inflacji poprzez hamowanie wzrostu płac przy jednoczesnych podwyżkach cen nie prowadzi do niczego dobrego. Największe koszty tej reformy ponosi społeczeństwo, czego najlepszym dowodem jest spadek poziomu życia Polaków. Już teraz widać, że droga ta wiedzie donikąd.

W sytuacji programu rozwoju sektora prywatnego sytuacja wygląda nieco inaczej — popyt zaczyna kształtować rynek a walka z inflacją rozpoczyna się od wzrostu płac. Wraz z coraz większym wzrostem płac rozrasta się w nieunikniony sposób rynek, co powoduje przy dużej ilości powstających przedsiębiorstw podnoszenie jakości sprzedawanych towarów i walkę o klienta. Zaczyna działać mechanizm samonapędzania produkcji. Aby proces ten nie uległ zahamowaniu należy stworzyć jak największe ulgi celne dla rodzimych prywatnych przedsiębiorstw np. zwolnienie z cla oprócz maszyn rolniczych także samochodów dostawnych, środków produkcji, surowców itp. Czasowo zwolnienia powinny obejmować artykuły spożywcze, przetwórstwo owoców i warzyw (na jakieś 10

lat) wyroby metalurgiczne (5–6 lat) a następnie ten asortyment powinien być po upływie czasu objęty ulgami.

Przedstawiany tutaj model wyjścia z kryzysu sprawdził się doskonale w Singapurze, umieszczając go wśród grona kilku największych w świecie centrów handlowych. W 1979 roku wprowadził go Lee Hsien Long — młody, nieprzeciętnie inteligentny minister przemysłu określany dziś jako „ekonomista XXI wieku”. W ciągu niespełna 5 lat przekształcił on starą podupadającą kolonię w pure sense kwitnące miasto międzynarodowe. Wszystkie te działania przeprowadził Lee wbrew większości światowych rządów usiłujących narzucić Singapurowi zahamowanie płac. Postąpił odwrotnie. Zwiększył płace w tempie szybszym niż rosła produktywność; jedynie ci przedsiębiorcy, którzy zwiększali płace mogli utrzymać się na rynku. Ci, którzy bazowali na taniej sile roboczej zmuszeni byli przez mechanizm działania gospodarki do zlikwidowania swoich interesów. Ich pracownicy odeszli, aby tworzyć, lecz tym razem własne przedsiębiorstwa. Nastąpił boom gospodarczy, który wprowadził Singapur na światowe rynki. Pieniądże wypuszczone na rynek podczas zwiększania płac były w błyskawiczny sposób ściągane poprzez wykup towarów z rynku. Społeczeństwo nie poniosło więc kosztów reformy w wydatny sposób przyczyniając się jeszcze do rozwoju infrastruktury i poprawy własnych stosunków majątkowych. Tego właśnie nam dziś potrzeba.



Fot. MICHAŁ KULAKOWSKI

Obcy kapitał

Telewizyjna propaganda usiłuje za wszelką cenę przekonać swoich odbiorców o tym jak bardzo Zachód zainteresowany jest w robieniu interesów w Polsce. Propagandowe hasła nie znajdują niestety (a może na szczęście) pokrycia w realiach. Jedynym państwem prowadzącym ekspansję gospodarczą w Polsce jest RFN, lecz i tu już na pierwszy rzut oka widać, że decydującą rolę odgrywają nie czynniki ekonomiczne lecz polityczne. Niemcy inwestują w swoje dawne tereny, skąd też jak grzyby po deszczu wyrastają przedsiębiorstwa i banki niemieckie w... Gdańsku, Wrocławiu i Szczecinie.

Kapitał zachodnio-europejski czy amerykański nie znajduje jednak w Polsce pola do popisu. Prawde powiedziawszy nawet nie usiłuje tego czynić. „Biznes is biznes” i nie ma w nim miejsca na sentymenty. Obcy kapitał kuszą o wiele bardziej takie kraje jak Węgry (gospodarka w niezłym stanie, silnie powiązana z Austrią), Czechosłowacją (małe zadłużenie, powiązanie z RFN).

A Polska? Ponad 40 mld dolarów długu, park maszynowy zniszczony w 60%, gospodarczo najciężniej związana z ZSRR, który na wyjście z impasu potrzebuje co najmniej 20 lat.

Pieniądże otrzymywane w tej chwili przez nasz kraj są niczym więcej jak najwykleszonym w świecie haraczem dającym państwu zachodnim poczucie dobrze spełnionego obowiązku i zadowolenia ze spełnienia misji charytatywnej. Pieniądże te w żaden sposób nie przybliżają Polski do Zachodu, gdyż służą one Zachodowi i ZSRR, a nie Polsce.

ANDRZEJ T. MAZURKIEWICZ

Za w pełni uzasadnione (lub w większości uzasadnione) uznaje rolnicze protesty ponad dwie trzecie badanych a 16,7% nie wykluczając określonych racji sądzi, że są one w większości nieuzasadnione!

Tylko co dziewiętnasty Polak nie akceptuje rolniczych żądań. Obecnie zrozumienie społeczne jest znacznie większe niż w pierwszej fazie realizacji rządowego programu gospodarczego, którego wprowadzenie wywołało pierwszą falę niepokoju. Zrozumienie zasadności protestów nie jest jednak równoznaczne z poparciem form, w jakich są one realizowane. Metodę blokowania dróg publicznych dezaprobuje ponad połowa respondentów (55,4%), uznaje ją za dopuszczalną 28,9%, a 15,6% nie ma w tej kwestii własnego zdania.

OPINIA CONTRA RZĄD

Dostrzegając niestosowność form protestów opinia publiczna daleka jest jednak od akceptacji stosowanych przez rząd sposobów ich zwalczania. Użycie sił policyjnych wobec blokujących międzynarodową szosę pod Mławą i okupujących budynek Ministerstwa Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej spotkało się z nikłą aprobatą (17,4% co do blokady, 16,6% odnośnie okupacji). Blisko połowa respondentów decyzje rządu potępiła (odpowiednio 42,1% oraz 45,2%).

W grupie potępiającej rządowe posunięcia około dwie trzecie stanowią osoby zamieszkałe na wsi, a jedną trzecią zamieszkałe w miastach. Odwrotne proporcje wystąpiły wśród aprobujących form rolniczych protestów, odpowiednio: jedna dziesiąta i jedna piąta.

Rolnicze protesty okazały się swoistym probierzem nastawienia społeczeństwa. Opinia publiczna przypisała rządowi winę za zaistnienie konfliktu oraz odpowiedzialność za nieumiejętne sposoby jego rozwiązania.

MICHNIK POKONANY?

Wyniki lipcowych badań CBOS pozwalają wyrobić sobie pogląd na sposób postrzegania przez społeczeństwo obecnego układu władzy w jego wymiarze personalnych tzn. określić komu przypisuje się decydujący wpływ na bieg wydarzeń w naszym kraju. Analiza sondaży wskazuje, że wg opinii publicznej realny wpływ na sprawowanie władzy państwowej przypisuje się w różnym stopniu dziesięciu osobom. Na podstawie częstotliwości wskazań w tej grupie można wyróżnić pięć osobnych układów:

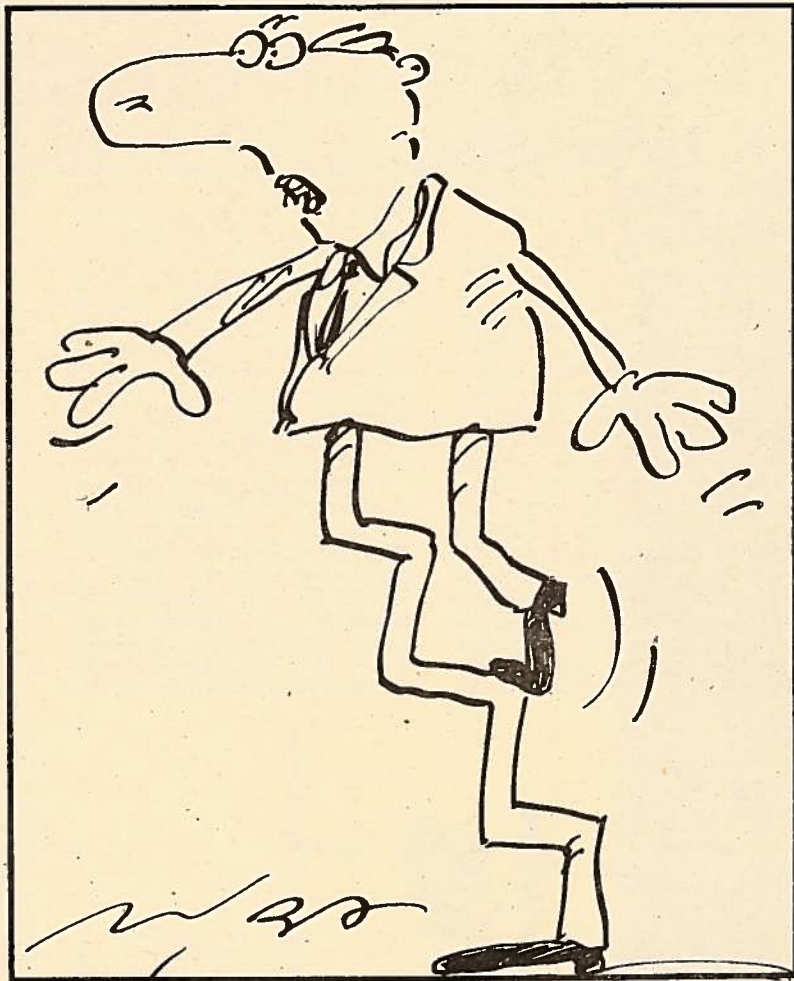
1. Premier **T. Mazowiecki** i **L. Wałęsa**. O ich wpływie na decyzje polityczne jest przekonanych ponad 4/5 respondentów.
2. Wicepremier i minister finansów **L. Balcerowicz**. Jego wpływ dostrzega niemal 2/3 ogółu badanych.
3. Minister pracy i polityki społecznej **J. Kuroń**, prymas Polski **J. Glemp** oraz prezydent RP **W. Jaruzelski**. O oddziaływaniu tej grupy osobistości na życie polityczne przekonana jest 1/3 uczestników sondażu.

4. Przewodniczący OKP **B. Geremek** — wskazuje na niego 1/3 respondentów z wyższym wykształceniem i zaledwie 1/7 z podstawowym.

5. Przewodniczący OPZZ **A. Miodowicz**, minister spraw zagranicznych **K. Skubiszewski** i **A. Michnik** — stosunkowo najmniej procent respondentów dostrzega ich wpływy.

Lista osób wpływowych — wg opinii społecznej w lipcu wyglądała następująco: **T. Mazowiecki** (89,7%), **L. Wałęsa**, **L. Balcerowicz**, **J. Kuroń**, **J. Glemp**, **W. Jaruzelski**, **B. Geremek**, **A. Miodowicz**, **K. Skubiszewski**, **A. Michnik** (5,6%).

Nieco odmiennie wypadły wyniki sondażu przeglądowego: „*Kto naprawdę rządzi w Polsce?*” 44,6% było zdania, że rządzi neopartia tj. „Solidarność” **L. Wałęsa**, OKP, Komitety Obywatelskie (w kwietniu 47,3%) znacznie mniej, bo 32,4% (w kwietniu 30,2%) sądzi, że władza utrzymuje się w rękach organów konstytucyjnych w stosunku do kwietnia (8,7%) wzrosła o 1,1% liczba respondentów dostrzegających anarchię, brak ośrodka władzy. Jest ich dzisiaj 9,8%.



Brak zaufania

Zdaniem CBOS „*podejmowane przez różne gremia próby racjonalizacji reguł gry politycznej nie trafiają do przekonania większości obywateli, a parlament i prezydent wciąż nie są utożsamiani z władzą. W tej sytuacji spory nad zakresem władzy prezydenckiej w systemie demokracji parlamentarnej mogą być w świadomości potocznej odbierane jako czysto abstrakcyjne i zrozumiałe jedynie w płaszczyźnie rozgrywek personalnych.*”

Można przypuszczać, że społeczeństwo ma coraz większą nadzieję, że w najbliższym czasie będzie mogło skutecznie zadecydować o dalszym przebiegu zmian w Polsce. Świadczą o tym wyniki najnowszego sondażu.

LEWA INTELIGENCJA

CBOS po raz pierwszy przeprowadził badanie na temat przyspieszonych wyborów w kwietniu br. Wówczas 42,5% respondentów opowiedziało się za nieskracaniem kadencji obecnego parlamentu. W lipcu za przeprowadzeniem wyborów do parlamentu jeszcze w tym roku opowiedziało się 40% ankietowanych, zaś za rokiem następnym 36,7%. W kwietniu liczba niezdecydowanych wynosiła 39,3%, obecnie tylko 23,3% nie dokonało żadnego wyboru. Tak więc porównując wyniki kwietniowe nie — trudno zauważyć, że prawie o 15 punktów procentowych wzrosła liczba zwo-

lenników maksymalnego przyspieszenia zmiany władz ustawodawczych przy jednoczesnym prawie identycznym spadku odsetka niezdecydowanych.

Zwolennicy dużego przyspieszenia to najczęściej ludzie młodzi (45% poniżej 30 roku życia i 45,9% w wieku 30—40 lat) mieszkańcy wsi (45,5%), osoby z wykształceniem zasadniczym zawodowym i podstawowym. Ponadprzeciętnym stopniem poparcia cieszy się koncepcja przyspieszenia wśród robotników niewykwalifikowanych (42,2%), przy czym wyjątkowo mała jest w tym środowisku grupa zwolenników przyszłorocznego terminu wyborów.

Zwolennicy przyszłorocznych „przyspieszonych” wyborów rekrutują się z ludzi z wyższym wykształceniem (53,3%) oraz ze środowisk inteligencji (53,3%).

Opinie dotyczące terminu wyborów są nierozdzielnie związane z deklarowanymi poglądami politycznymi. Respondenci popierający linię prawicową opowiadają się za szybszymi zmianami parlamentu, zaś określający się jako lewica optują przeważnie za terminami bardziej odległymi.

Co zrobić z prezydentem? Na to pytanie odpowiedź społeczeństwa jest niemal jednoznaczna. Najmniejszy odsetek zwolenników — 2,5% uzyskała koncepcja dokonania wyboru przez Zgromadzenie Narodowe w obecnym składzie. 14% ankietowanych

opowiedziało się za wyborem prezydenta przez nowy, wyłoniony w demokratycznych wyborach parlament. Ponad cztery piąte respondentów — 80,8% jest przekonanych, że prezydenta powinno się wybrać w powszechnych wyborach prezydenckich. „Tak więc należy przyjąć, że społeczeństwo nie przyznaje obecnemu parlamentowi prawa wyboru najwyższej władzy państwowej skłaniając się wyraźnie do koncepcji wyborów powszechnych”.

Czy obecni decydenci przychylą się do woli społeczeństwa? Podejrzewam, że jeżeli nawet uwzględnią opinię społeczną, dokonają tego na własnych, niekoniecznie jasnych warunkach. Ale... wszystko do czasu.

oprac. KP

SPROSTOWANIE

W artykule pt. „Dyplomacja w PEKAESIE” („Opinia” nr 12) znalazły się, będące wynikiem dezinformacji, nieścisłości, (m.in. nieprawdziwa informacja, że p. Wiesław Gruszka ukończył szkołę MSW) którymi p. Wiesław Gruszka — Dyrektor Zajezdni Samochodowej w Błoniu mogli się czuć urażony — za co przepraszam.

Równocześnie zaznaczam, że p. Wiesław Gruszka zamieścił sprostowanie („Opinia” nr 17), w którym przedstawił swoje stanowisko.

RADOSŁAW RYBIŃSKI

Smutek wakacji

DZIWNE mamy w tym roku wakacje. Był koniec roku szkolnego. Dzieci odświętnie ubrane z kwiatami w ręku podążające ostatni raz do szkoły świadczą o rozpoczęciu wakacji. Ale innych symptomów wycieczki letniego brak. Nie czuje się ducha wakacji. Owego specyficznego wyludnienia miasta, pustych podwórek przetrzebionych z dziećmi. Miasto tętni życiem niczym w maju. Podwórka przepelnione biegającymi i wrzeszczącymi milusińskimi, które od rana do wieczora hasają po betonie niczym po ukwieconej łące. Trzeba mieć niebywałą wyobraźnię aby z kawałka betonu i trzepaka wyczarować zaczarowany świat dziecięcej iluzji. Toteż nic dziwnego, że zabawy naszych milusińskich stały się tak ubogie. Kopanie piłki i bezładne bieganie z kijami, dzikie piski i wrzaski to cała dziecięca inwenc-

ja. Ponury obraz dopełniają jeszcze zabawki militarne. Chłopcy uwielbiają zabawę w zabijanie. Ekzekucje pod ścianami kamienic. Trup ścięte się gęsto. Po chwili ofiara staje się katem i wszystko rozgrywa się od nowa. Na pobliskim wolskim bazarze największym powodzeniem cieszy się stoisko z zabawkami militarnymi. Na rozłożonej płachcie przeróżne rodzaje broni, pojazdy pancerne. Wokół ciasny tłumek dzieci wpatrzonych nieprzytomnym wzrokiem w te cuda techniki.

Przypominają mi się moje wakacje spędzane w małym miasteczku, w trudnych, powojennych latach. Wówczas również mało kto wyjeżdżał na wypoczynek. Cieszył nas koniec lekcji w znieprawionej szkole. A nęcił niczym nie skrępowany świat zabaw podwórkowych. Tylko, że podwórka małomiasteczkowe różnią się od wiel-

komiejskich. Na naszym podwórku nie było betonu tylko ubity piasek, na którym patykiem można było rysować klasy, „ślimaki”. Po bokach rosła trawa i zielsko główny „dostawca” towarów do dziecięcego sklepu zieleniarskiego. I zaczarowany teren komórek, z nieczynną pralnią, która w swoich ciemnych zakamarkach jawiła nam się niczym baśniowe zamczysko. Ile fantazji i inwencji dziecięcej kryły w sobie małomiasteczkowe podwórka.

Smutek wielkomiejskich wakacji — myślę patrząc na grupkę dziewczynek siedzących smutnie na stopniach wiodących do zsypana śmieci. Buzie — zrezygnowane i znużone, blade, apatyczne. Potrafią tak przesiąść całe popołudnie. Może słońce, kontakt z przyrodą odmieniłyby małe malcontentki. Ale kogo stać dzisiaj na kolonie, gdy koszt jednego wyjazdu waha się w granicach 700–800 tys. Która wielodzietna rodzina może zapewnić swoim dzieciom odpoczynek z dala od wielkiego miasta. W tym roku tylko nieliczni mogli sobie na luksus kolonii pozwolić.

Znana letniskowa wieś nad Lwem — Urle. Od wielu lat słynie z kolonii dla dzieci. W tym roku grupka kolonijnych jak na lekarstwo. Większość ośrodków zamknięta na glucho. Zaciekawienie budzi zwłaszcza jeden, położony na skraju wsi. Od kilku lat nieczynny. Teren zamknięty. Zabudowania niszczone bezużytecznie. Kilka lat temu mieściły się tu kolonie dla dzieci pracowników handlu. Potem obiekt miał być przeznaczony na sprzedaż. Ale widocznie żadna transakcja nie doszła do skutku. W dobie odnowy zostało po starciu. Dzieci gnieźdzą się po miejskich podwórkach, a puste zabudowania kolonijne murszeją. A takich niewykorzystanych obiektów jest zapewne w terenie więcej. Kto się nimi zajmie, kto dotrze do ich właścicieli? Sądząc po zółwym tempie naszego życia będą mogły jeszcze wiele lat murszeć spokojnie.

Smutek wakacji tych wielkomiejskich z obdrapanymi, betonowymi podwórkami, i tych wiejskich z pozamykanymi na glucho ośrodkami kolonijnymi.

I-Ga



Kanikuła w pełni. Sezon ogórkowy — także, choć tym razem w znaczeniu dosłownym, życie polityczne bowiem wcale nie ustalo. Tylko trochę przycichło, główni zaś „poliatleci” szykują się do rundy jesiennej. We wrześniu odbędą się właściwe igrzyska!

Ale my, na tej szpalcie, zgodnie ze starymi komunistycznymi przyzwyczajeniami, ogłaszamy krótki urlop, zapominamy o wszystkim, co choć trochę przypomina bliźniaków, ROAD, Belweder itd, itp. Poplotkujemy o ludziach sławnych, acz już nieobecnych.

Dictum acerbum

Filozof wzięty...

Wielki Schopenhauer filozofował ponoć bez chwili przerwy, nawet w związku z najbardziej błahymi wyuzdzeniami. Jego służącej przysniło się pewnej nocy, że wycierała płamy atramentu i oto następnego dnia filozof wylał atrament — wyniosł skądś — on, wielki Schopenhauer! — że „wszystko cokolwiek się zdarza, zdarza się wskutek konieczności”, a stwierdzenie to było pierwszym krokiem do skonstruowania całego systemu logicznego.

Kiedys ubzdurał sobie, że padł ofiarą spisku profesorów filozofii, którzy na zjeździe w Gotha umówili się, że nie wspomną o jego dziełach, a jednocześnie — oto sprzeczność godna filozofa! — obawiał się, że będą o nich mówić! „Wolałbym — rzekł — żeby robaki gryzły moje ciało, aniżeli żeby profesorowie gryzli moją filozofię”.

Gardził patriotyzmem, który nazywał „namiętnością głupców i najgłupszą ze wszystkich namiętności”. Stawał po stronie wojsk walczących przeciw zbuntowanemu narodowi (a był to przecież czas Wiosny Ludów) i im, oraz swemu psu, zostawił w spadku majątek.

Nie znosił kobiet, choć nieobce mu były uciechy z nimi związane. Twierdził, że „kobieta ma włosy długie, a rozum krótki”, mimo to odrzucał jednożeństwo, a propagował tetragamię, w której dostrzegał jedną, niestety, wadę — możliwość posiadania aż czterech teściowych na raz!

Był człowiekiem nadzwyczaj bojaźliwym, bał się chorób, zatrutych (!?) posiłków, powstań ludowych, listów i filozofów oraz Żydów. Mieszkał tylko na parterze, ponieważ panicznie bał się pożarów, a mimo to — zamiast golenia — wypalał sobie brodę. Uznając unicestwienie za ostateczny cel życia żył sobie stu lat. Był uosobieniem sprzeczności: geniusz w nim graniczył z obłąkaniem. Taki był Schopenhauer. I nie jest przypadkiem, że tak ukształtowany człowiek stworzył skrajnie pesymistyczną filozofię.

Następny do golenia — za tydzień.

NOMENCLATOR

Kto handluje bronią?

„Newsweek” ogłosił statystykę sprzedaży broni dla państw Trzeciego Świata. Ze statystyki tej widać także wiodącą rolę jaką w handlu bronią odgrywa w dalszym ciągu miłujący pokój Związek Sowiecki.

państwo	wartość sprzedanej broni w miliardach dolarów	
	1988	1989
ZSRS	14,7	11,2
USA	9,3	7,7
Wielka Brytania	5,2	3,2
Francja	3,2	0,3
Chiny	2,4	1,1

Opinie

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA” Redaguje zespół Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w 266 — zca. red. nac., 265 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam. 51260